Nr. 3. Lwów — Sobota dnia 4 Stycznia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numery z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Schlabowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 40 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 h.

Dziś | św. Tytusa B. | Anastazyi
Jutro | E. po N. Roku | N. p. Rożd. Hł. 6

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 58
Zachód „ „ 4 m. 13

Długość dnia godzin 8 minut 15
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Zacieśnić, czy rozluźnić Koło?

Od czasu do czasu — zwykle wtedy, gdy brak innych sposobów jątrzenia — ponawiają się u nas ataki na regulamin Koła polskiego w Radzie państwa. Jednym zawadza jego solidarność, innym poufność jego obrad. Nie zdołano jeszcze wyszukać żadnego zgoła dowodu na to, że jedna lub druga szkodzi interesom kraju; owszem działalność Koła zawsze jest uznawana za dobrą przez olbrzymią większość ludności i przez Sejm. Niemniej jednak rozluźnienie Koła należy do stałych postulatów niektórych polityków. A kiedy oni się przekonywują, że atak na solidarność jest z oburzeniem odparty przez kraj, wówczas domagają się rzeczy pozornie mniejszej i wrzekomo bardzo pożytecznej — domagają się jawności obrad Koła. Powiadają, że jawność — to kontrola kraju nad posłami, to bodziec dla ambitnych a zdolnych, to wreszcie ciągły związek kraju z Kołem, a więc i ciągłe tego Koła popieranie przez opinię publiczną. Ale, kto przyjmuje mandat do parlamentu, zwłaszcza do takiego, jak teraźniejsza Rada państwa, kto z góry godzi się z tem, że dozna niejednej przykrości ze strony nałogowych paszkwilantów, i z tem, że bez poświęcenia z życia rodzinnego i ze swych prywatnych interesów, ten prawie bez wyjątku chce służyć krajowi z całych sił i podług najlepszego rozumienia, a zatem nie trzeba kłóć go bodźcami. Kontrola kraju nad Kołem już istnieje: znajduje się ona w owocach jego pracy, w sumie moralnych i materyalnych zdobyczy. Wreszcie, o ile chodzi o stały związek kraju z Kołem, to ponieważ posłami są ci, którzy zdobyli zaufanie wyborców, trzeba przypuszczać, że zaraz po wyborach nie utracili tego zaufania, lecz mają prawo żądać, aby ono — jak mówi poeta — „zstąpiło z hymnu do prostej powieści", to znaczy objawiło się rzeczywistą wiarą w to, że co Koło robi, to robi tak, jak najlepiej można w danej chwili. A zatem, stały związek Koła z krajem powinien wynikać nie stąd, że posłowie będą pod ciągłą cenzurą wyborców i niewyborców, lecz stąd, że kraj będzie niewzruszenie wierzył swej delegacyi i na każde jej skinienie postąpi tak, jak czyni pułk na znak dowódcy. Niezaprzeczenie, nicby nie szkodziło, gdyby posłowie mogli każdy swój [illegible] powierzać wyborcom do ucha, a ci wyborcy umieli milczeć, lecz ponieważ to niemożliwe, ponieważ o tajemnicy tej wnet dowiedzieliby się inni partnerzy Koła w Radzie państwa, przeto jawności trzeba się wyrzec, jako rzeczy choć przyjemnej dla ciekawości, ale szkodliwej dla taktyki parlamentarnej. Tajność obrad jest warunkiem nakazanym przez solidarność. Kto się domaga jawności, ten w gruncie rzeczy godzi w solidarność, a kto sprawia, że dzienniki — wszystko jedno jakie — nasze, czy obce — popisują się wiadomościami z Koła, ten podkopuje miny pod Koło.

Nigdy niedość jest powtarzać tej prawdy; trzeba, żebyśmy zawsze mieli ją przed oczami. Ale w tej chwili piszemy o tem jeszcze dlatego, że właśnie tę sprawę rozstrzygnięto teraz w Poznańskiem w sensie, podanym przez nas powyżej. Tam, jak wiadomo, wypadek wrzesiński na nowo poruszył nieraz już rozstrzeganą myśl zreformowania obu Kół polskich w Berlinie, aby one lepiej wiedziały, co się w kraju dzieje i mogły energiczniej atakować rząd interpelacyami. Przekonano się bowiem już nieraz, że oba Koła wiedzą o wypadkach w kraju tylko to, co doniosą dzienniki, ani więcej, ani lepiej, a to zazwyczaj jest niedostateczne; na interpelacyę odpowie minister, że dzienniki zmyśliły — i na tem się kończy. Otóż przy sposobności rozpraw nad reorganizacyą obu Kół polskich w Berlinie odezwało się ze zwykłą natarczywością żądanie, aby obrady Kół były jawne i żeby protokoły ich ogłaszano, bo to będzie dla posłów bodziec, kontrola, zachęta i t. d. Rozprawiano w dziennikach długo i gruntownie; zabierali głos najwybitniejsi w kraju, jako też — najhałaśliwsi.

Jak się należało spodziewać, z tego starcia zdań wyszła zwycięsko zasada bardzo ścisłej solidarności i tajemnicy obrad. Ponieważ za ich jawnością stale przemawiają radykaliści, podszywający się pod miano ludowców, przeto przypomniano im, że na początku życia parlamentarnego, w jednem z pierwszych Kół zasiadała gromadka chłopów pod wodzą Jana Palacza, który z całą swą partyą zawzięcie walczył w obronie jeszcze nieustalonej wówczas żelaznej solidarności i tajemnicy narad, popierając w tem znakomitego polityka, prezesa Macieja Mielżyńskiego. Przypomniano również ten fakt, że inny dzielny obywatel i niepospolity mąż stanu, jenerał Chłapowski, proszony o przyjęcie godności prezesa Koła, odparł: „Dobrze, ale jam nawykł do rygoru wojskowego, a uważam, że nasza delegacya, wysłana do Berlina, podobna jest do batalionu w bitwie; sądzę więc, że obok fotelu prezesa powinna być koza dla krnąbrnych posłów". Podczas dyskusyi odezwały się nawet żądania, aby prezydyum Koła mogło karać posłów, ale oczywiście ta myśl może służyć tylko za dowód głębokiego przekonania o ważności tajemnicy obrad.

Ostatecznie po zamknięciu rozpraw stwierdzono, że: „Solidarność jest dogmatem nienaruszalnym; bez niej nie ma reprezentacyi. Wszystko, co ten dogmat może osłabić, jest szkodliwe i powinno być potępione". Natomiast zaleca się powiększyć atrybucye prezesa Koła i prezydyum. Samo zaś Koło powinno istnieć i odbywać narady nietylko podczas trwania sesyi parlamentarnej, ale zawsze przez całą kadencyę. Nadto powinno powstać „biuro informacyjne", któreby zbierało wiadomości o wszystkich wypadkach, robiło dochodzenia, gromadziło dokumenta na użytek Koła i t. d. Od czasu do czasu, w chwilach ważnych, kiedy opinia jest na rozdrożu, Koło powinno odbyć naradę i dać społeczeństwu wskazówkę.

Tak zamknięto rozprawy, dając dowód wielkiej wytrawności politycznej społeczeństwa bardzo dojrzałego.

Sprawa Trypolisu.

Londyńskie dzienniki ogłosiły następujące doniesienie z Nizzy: „Niebawem nastąpi nader ważna zmiana w położeniu Anglii na morzu Śródziemnem. Serdeczne stosunki, jakie dotąd trwały między Włochami a Brytanią, należą już do przeszłości, natomiast powstaje ścisłe porozumienie włosko-francuskie, do którego zaproszono Hiszpanię. Anglia będzie więc najzupełniej odosobniona we wszystkich sprawach, dotyczących morza Śródziemnego, a więc i tych dwóch spraw, które niebawem staną na porządku dziennym, a rozstrzygną o Trypolisie i Marokko."

Doniesienie to powszechnie jest uważane za prawdziwe. Trzeba tedy wyjaśnić, o co tu chodzi. Zapewniają, że Francya, zarządziwszy swą morską demonstracyę na tureckich wodach i zająwszy wyspę Mitylenę, zamierzała zdobyć na Turcyi jakąś „dzierżawę", czyli po prostu zaokupować na stałe jakiś port turecki, czy też jakąś wyspę na archipelagu, ale otrzymała z Petersburga wskazówkę, że Rosya nie życzy sobie, aby we wschodniej części morza Śródziemnego robił ktokolwiek z Zachodu zdobycze, natomiast gotowa jest popierać Francyę w jej dawnych zamiarach, mających na celu zabór Marokka. Otrzymawszy z Petersburga taką zachętę do rozpoczęcia akcyi przeciw Marokku, rząd paryski uznał przedewszystkiem za konieczne pozyskać Włochy i Hiszpanię. W tym celu ofiarował Włochom turecką wassalną prowincyę Trypolis, gdzie właśnie teraz, z powodu znacznego powiększenia podatków, powstał gwałtowny ruch przeciw zależności od Turcyi. Hiszpanię zaś zaprosił rząd francuski do udziału w rozbiorze Marokka. W ten sposób powstało „trójprzymierze łacińskie" dla załatwienia obu wymienionych wyżej spraw śródziemnomorskich z zupełnem pominięciem Anglii.

To wszystko powtórzyliśmy dokładnie za dziennikami zachodnio-europejskimi, które zapowiadają nader ważną i niebezpieczną akcyę trzech państw łacińskich, mianowicie zabór Trypolisu przez Włochy, a częściowy rozbiór Marokka przez Francyę i Hiszpanię. Zapewne zbyteczna jest dodawać, że podobne przedsięwzięcie należy do bardzo nieprawdopodobnych i wprost niemożliwych w dzisiejszych czasach. Co do Trypolisu, to w roku 1892-gim stanął między Anglią a Francyą układ, na mocy którego wszystkie ziemie na zachód od Libijskiej pustyni, a na północ od Sudanu należą wyłącznie do francuskiego wpływu. Korzystając z tego układu, Francya przed kilku laty zagarnęła Tunis i wzniosła tam potężną twierdzę Bisertę, ponieważ zaś boleśnie dotknęła tem Włochy, które zawsze łakomie spoglądały na Tunis, przeto zaczęła im ofiarowywać Trypolis. Jeżeli tę ofertę ponawia teraz, to nie ma w tem nic nowego. Ale Włochy nigdy nie szły za francuskim podszeptem, ponieważ niepodobna zabrać Trypolisu bez zatargu z Turcyą, której skrzywdzenie nie zgadza się z celami trójprzymierza. Dopóki zatem istnieje trójprzymierze, a Włochy do niego należą, dopóty francuskie oferty nie mogą być w Rzymie przyjęte.

Co zaś do Marokka, to aby ten sułtanat uszczuplić na korzyść Francyi i Hiszpanii, niedość jest jakiegoś trójprzymierza państw łacińskich — trójprzymierza tak zresztą bajecznego, jak wąż morski. Niemcy i Anglia, mająca na orczyku Portugalię, posiadają tak ważne interesa handlowe w Marokku, że bez zgody tych państw niepodobna myśleć o żadnych w niem zaborach. A któż darmo pozwoli sąsiadowi zwiększać swe posiadłości?

Sprawa Trypolisu niezawodnie istnieje; stanowi ją ruch antiturecki, zmierzający do wyłamania się z pod władzy sułtana. Wszelkie zaś inne plany, choć pełno ich w dziennikach, z pewnością nie istnieją w gabinetach.

Przyszłe conclave.

W razie gdyby Ojciec św. przeżył jeszcze trzech kardynałów, Parocchiego, Oreglię i Ledóchowskiego, którzy są mianowani jeszcze przez Piusa IX, mógłby wybić dla św. Kollegium złoty medal z napisem: „Nie wy mnie, lecz ja was obrałem". Tak zrobił do tej pory tylko jeden Papież, Urban VII, który przeżył wszystkich kardynałów, mianowanych przez swego poprzednika.

Odnowienie zupełne św. Kollegium nastąpiło jednak za panowania Leona XIII nie raz, ale dwa razy, z wyjątkiem naturalnie wymienionych wyżej dostojników. Ojciec św. przeżył bowiem 131 kardynałów, między nimi zaś było 71 mianowanych przez niego samego.

Ale duch świętego Kollegium pozostał ten sam, co i poprzednio. Tem tylko można sobie wytłómaczyć, choć nie usprawiedliwić postępowanie rządu włoskiego, który trwa dalej w prześladowaniu Kościoła, podsycając w ten sposób niezgodę między ludem „zjednoczonego" państwa. Prześladowanie to nie ustanie, jak się zdaje, dopóki Ojciec św. nie zdecyduje się zrezygnować z praw do władzy świeckiej, w myśl najserdeczniejszych życzeń masoneryi. Ale do tego chyba nigdy nie przyjdzie. Obstawanie przy władzy świeckiej Papieża stało się tak silną tradycyą, że nie można sobie wyobrazić, aby jakikolwiek następca Leona XIII mógł od niego odstąpić.

Przy przyszłem conclave, mocarstwa należące do trójprzymierza będą usilnie dążyły do tego, aby przyszły Ojciec św. zgodził się na „czysto apostolską władzę w państwie ducha", jak obłudnie piszą dzienniki masońskie. Chodzi bowiem o to, że Papież, pretendujący do władzy świeckiej, musi niechętnem okiem patrzyć na trójprzymierze, gwarantujące siłą kilku milionów bagnetów obecny stan posiadania Włoch zjednoczonych, stan posiadania, wskutek którego Rzym zostaje w rękach rządu włoskiego.

Prasa masońska stwierdza jednak z najwyższem ubolewaniem, że kardynałów, usposobionych „pokojowo" jest bardzo niewielu. Rzecz szczególna, że do tych „spokojnych" zaliczają masoni przedewszystkiem kardynałów austryackich. Raffaele de Cesare, poseł do parlamentu włoskiego i rzekomy znawca stosunków watykańskich twierdzi, że kardynałowie austryaccy podczas conclave „daliby wyraz woli swego sędziwego władzcy". Jaka to ma być wola, tego Cesare w dziele swojem p. t. „Od pierwszego conclave do ostatniego konsystorza" nie wymienia. Z tego jednak, co wyżej powiedzieliśmy, nietrudno się domyślić.

Co do kardynałów niemieckich żywi Cesare pewne powątpiewania, czy cesarzowi Wilhelmowi udałoby się na nich wpłynąć według swej woli. Te powątpiewania są bardzo słuszne. Ale zarazem dodaje Cesare, że cesarz Wilhelm nie będzie starał się wpłynąć na obiór przyszłego Papieża, gdyż jedyny kandydat, któregoby chciał widzieć na Piotrowej stolicy, już nie żyje. Był to zmarły arcybiskup neapolitański, kardynał San Felice, którego cesarz nawet odwiedził osobiście podczas swej bytności w Neapolu i długo z nim rozmawiał.

W każdym razie pewną jest rzeczą, że przyszły Papież będzie znowu Włochem, tak jak to już ma miejsce od trzech i pół stuleci. Ostatnią głową Kościoła pochodzenia obcego był Hadryan VI. Był on Holendrem.

Również pewnem jest, że następca Leona XIII będzie prowadził dalej jego zbawienną politykę, na przekór masoneryi i innym wrogom Kościoła. Do obioru Papieża potrzeba bowiem większości dwóch trzecich głosów; że zaś zwykle w conclave bierze udział mniej więcej 62 kardynałów, więc do ważności wyboru potrzeba, aby kandydat otrzymał głosy od 41 kardynałów. Trzeba także wziąć pod uwagę, że właściwie kierują wyborem kardynałowie miejscowi, rzymscy, Cardinali di Curia, jako obeznani ze stosunkami i osobistościami. Że zaś kardynali „pokojowi", jak ich nazywa Cesare, stanowią mniej, niż jedną trzecią ogólnej liczby książąt Kościoła i nie są po największej części Włochami, więc nie należy się obawiać, aby wpływy czysto polityczne miały wziąć górę nad obecnym prądem. Zresztą kardynałowie włoscy są na miejscu, obcy zaś muszą przyjeżdżać często z dalekich stron, przyczem wiek, choroby i różne przeszkody niemałą grają rolę.

Cesare nie łudzi się też co do polityki przyszłego Papieża odnośnie do Włoch, najbardziej zaś gryzie go przypuszczenie, że na Stolicy Piotrowej mógłby zasiąść kardynał Rampolla, posiadający nb. zupełne zaufanie bardzo wielu kardynałów. Wszyscy francuscy książęta Kościoła nie głosowaliby za nikim innym, tylko za nim. To samo by uczynili kardynałowie: amerykańscy, oraz irlandzki. Jedynie co do austryackich żywi Cesare pewne nadzieje, oparte na czystych domysłach, albo też na błędnych informacyach. Przyszły Papież nie odstąpi od tradycyi swego poprzednika w tak ważnej kwestyi, jaką jest dążenie do władzy świeckiej. Podobne przypuszczenia należy też uważać za wynik pobożnych życzeń masoneryi, nie opartych na żadnej podstawie faktycznej.

Na razie jednak nie ma jeszcze, dzięki Bogu, żadnych przyczyn do roztrząsania, jakimby mógł być wynik przyszłego conclave, gdyż Ojciec Święty cieszy się jak najlepszem zdrowiem i długo jeszcze będzie przewodził Kościołowi świętemu, ku najwyższemu dobru wszystkich wiernych. Powyższe dociekania podaliśmy więc tylko jako wysoce ciekawy objaw życzeń wrogów Kościoła, którzy radziby widzieć papiestwo wyzute z wszelkiej władzy, nietylko świeckiej, ale i duchownej. Mogą jednak być spokojni; opoka Piotrowa opierała się już większym burzom, niż te, któreby jej w najbliższej przyszłości mogły zagrażać; bezsilna wściekłość masoneryi jest zaś tylko dowodem, że potęga Kościoła rośnie i wzmaga się z dniem każdym.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 3 stycznia.

Posiedzenie wczorajsze zaczęło się interpelacyą p. Ihnatowicza w kwestyi zbyt powolnego załatwiania rekursów co do wymiaru podatku wodociągowego.

Prezydent odpowiedział, że do załatwienia ich jest delegowany urzędnik konceptowy, który nic innego nie robi, ale materyał jest olbrzymi, bo codziennie wpływa do 80 rekursów, przeto załatwianie ich nie może być tak szybkie, jakby tego interesowane strony pragnęły.

Z porządku dziennego uchwalono: dostawę obuwia dla straży miejskiej na 3 lata powierzyć p. Smoleńskiemu i utworzyć klasy równorzędne w szkołach Sienkiewicza, św. Marcina, Staszica, św. Anny, Czackiego, Piramowicza, Konarskiego i św. Antoniego.

Dr. Gerstman referował sprawę petycyi gminy ewangelickiej o podwyższenie subwencyi, uchwalonej na rok 1901, mianowicie z 2.400 na 4.000 K.; gmina ewangelicka uzasadniała swą prośbę tem, że w roku ubiegłym miała na nową szkołę wielkie wydatki, a istnienie tej szkoły zaoszczędza gminie m. Lwowa rocznie jakie 15.000 K. Rada szkolna okręgowa miejska i Magistrat przychylnie zaopiniowały petycyę gminy ewangelickiej; natomiast sekcya szkolna Rady miejskiej sprzeciwiła się podwyższeniu subwencyi dotychczasowej i w tym kierunku imieniem tej sekcyi dr. Gerstman przedstawił wniosek.

W dyskusyi dr. Lilien przypomniał, że podczas debaty nad subwencyą zwyczajną dla szkoły ewangelickiej na rok 1901 uczyniono zastrzeżenie, że gmina udzielać będzie nadal tej subwencyi tylko w takim razie, jeżeli oprócz języka polskiego, także i kilka innych przedmiotów będzie wykładanych w języku polskim. Referent odparł, że był to dawny postulat Rady, ażeby w szkole ewangelickiej oprócz nauki języka polskiego jeszcze jeden przedmiot był wykładany po polsku, a postulatowi temu gmina ewangelicka już przed paru laty uczyniła zadość, wprowadziwszy polski wykład nauk przyrodniczych. — Prof. Pawlewski jako jeden z przeciwników subwencyi dla szkoły ewangelickiej upewniał, że właśnie w roku zeszłym podczas debaty nad ową subwencyą uchwalono domagać się zaprowadzenia w szkole ewangelickiej całego szeregu wykładów polskich. Ponieważ zaś sprawozdanie referenta nie objaśnia, czy temu żądaniu stało się zadość, przeto mówca zażądał odroczenia sprawy dla uzupełnienia sprawozdania. — Rektor dr. Rydygier przypomniał, że szkoła ewangelicka jest tą samą, w której nauczyciel pewien dał dziatwie III klasy takie polecenie co do przybycia na naukę w uroczystość katolicką Bożego Ciała: „Die Nichtkatoliken müssen kommen, die Katoliken sollen kommen". Owóż po tym wypadku, który dotknął żywo uczucia katolickie obywateli Lwowa, prezydent miasta po zbadaniu sprawy skonstatował, że pod względem zastępu sił nauczycielskich były w szkole ewangelickiej podówczas pewne braki. Mówca tedy przypomina ów fakt i oświadcza, że jeśliby braki w tym kierunku i obecnie istniały, musiałby sprzeciwić się udzieleniu szkole ewangelickiej subwencyi wogóle.

Prof. dr. Głąbiński sprowadził dyskusyę na właściwe tory, wskazując, że w referacie d-ra Gerstmana nie chodzi o subwencyę całkiem nową, lecz o to, czy podwyższyć subwencyę za rok ubiegły, już uchwaloną, — oraz że wniosek referenta zdąża do niepodwyższenia subwencyi, a pod tym względem nikt z opozycyą nie wystąpił.

---

130)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Jerzmanowski, chcąc się czegośkolwiek dowiedzieć, poszedł z Wybickim na odwach, aby winowajców wybadać, lecz dowódca odwachu grzecznie, lecz w sposób stanowczy odmówił...

Położenie było bez wyjścia. Oficerowie francuscy znający surowość Kellermana wróżyli jak najsmutniejszy koniec przestępcom, wina bowiem ich była oczywistą!

Uwięzieni szwoleżerzy ani przypuszczali, jak groźne chmury zawisły nad ich głowami i gwarzyli między sobą swobodnie, wspominając szczegóły walki. Jeden Floryan zapadł już w swoją zwykłą zadumę, ale co dziwniejsza, iż i Stadnicki milczał zawzięcie, zezując kiedy niekiedy na Floryana.

Milczenie Stadnickiego, przewodzącego wszystkim rozprawom, zwróciło uwagę towarzyszów, pierwszy ozwał się Masłowski:

— Nasz brygadyer Stadnicki... stracił coś cały humor!...

— Żal mu pewno, że mu się więcej Niemców nie nawinęło! — wtrącił Roman.

— Będą go pamiętali, a najlepiej podobno mość würtzburska — zauważył Toedwen.

— Panie Józefie, co?... Jakże? — zagadnął Marcelek.

— Et!... psia mać... bodaj go! — mruknął Stadnicki, poglądając na Floryana.

— Prawda! — przyznał Masłowski, odgadując myśl Stadnickiego — imć Floryan Gotartowski zadał im chwacko! Ani mi w głowie było, że ma taki zamach!...

— I serce! — dodał trębacz Olszewski.

— Psia mać! — westchnął ponsowy Stadnicki, łypiąc powiekami.

— Waści nie lada przysługę oddał! Toć Niemcy na karku ci siedzieli!...

Brygadyer sapnął ciężko i rzucił przez zęby:

— Flo... Florek... psia mać!...

— Co... brygadyerze? — odrzekł spokojnie Floryan.

Stadnicki machnął ręką i chciał coś rzec, lecz w tem drzwi się otworzyły i do kazamaty wszedł oficer z rozkazem, aby więźniów rozdzielić i pojedynczo rozsadzić. Szwoleżerzy przyjęli z poddaniem rozkaz.

Tego samego dnia jeszcze zaczęło się śledztwo przeciwko sprawcom „rabunku i rozboju", jak głosił protokół. Zeznania poszkodowanych były jednomyślne. Weszli do gospody i rzucili się znienacka na spokojnych obywateli, ośmiu ludzi pokaleczyli, zniszczyli cały dom, stawili zbrojny opór warcie książęcej..

Kellerman z gniewem wysłuchał raportu, a gdy adjutant zapytał go, czy należy przesłuchać podsądnych, marszałek odparł z rozdrażnieniem:

— Nie trzeba! Jutro na sądzie wystarczy! Wina oczywista!

Jerzmanowski ze smutkiem dowiedział się o rezultacie śledztwa i decyzyi marszałka. W szwadronie nie mniejsze zapanowało przygnębienie, dola towarzyszów była prawie zdecydowaną!

W nocy Jerzmanowski otrzymał rozkaz aby dwa plutony szwoleżerów z karabinami i ostremi ładunkami stawiły się z porucznikiem na placu, za odwachem...

Marszałek, potęgując surowość, chciał aby winni zostali rozstrzelani przez własnych towarzyszów. Szwoleżerzy przyjęli rozkaz z ponurą determinacyą.

Dnia następnego od wczesnego ranka przed domem zajmowanym przez sztab francuski zbierać się zaczęły tłumy osób. Jedni przybyli dla zaspokojenia ciekawości, drudzy jako świadkowie, trzeci poszkodowani.

Na parę minut przed godziną dziesiątą zjechał dowódca warty księcia würtzburskiego, mający asystować przy sprawie, a wkrótce po nim sam marszałek w otoczeniu sztabu. W sali, natłoczonej oficerami a co przedniejszymi obywatelami, zasiadł sąd wojenny, któremu przewodniczył Kellerman.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przez kapitana żandarmeryi polowej, raz jeszcze przesłuchano świadków i poszkodowanych. Żadnych nie było wątpliwości. Zbrodnia gwałtu i haniebnej napaści nie przedstawiała wątpliwości.

Kellerman dał znak, aby wprowadzano oskarżonych.

Siedmiu szwoleżerów weszło z głowami hardo podniesionemi i ukłonem wojskowym powitało marszałka.

Kellerman spojrzał groźnie ku przybyłym i zagadnął surowo:

— Przyznajecie się do popełnionej napaści na ludzi spokojnych?

— Nie! — odrzekł pierwszy Floryan.

— Nie! — odezwali się niby echo pozostali winowajcy.

Marszałek rzucił się gwałtownie na fotelu i rozkazał krótko:

— Badać pojedyńczo!

Dowódca warty wyprowadził szwoleżerów, pozostawiając tylko Floryana.

— Imię, nazwisko, miejsce urodzenia... stan służby? — badał pośpiesznie pułkownik prowadzący protokół sądu.

— Floryan Gotartowski, porucznik legii włoskiej, kapitan trzynastego pułku strzelców francuskich, szeregowiec pułku szwoleżerów gwardyi jego cesarskiej mości!...

— Co, co? Porucznik? Kapitan? Żołnierz! — przerwał sucho Kellerman. — Kapitanie Jerzmanowski, co to znaczy?...

— Panie marszałku... szeregowiec mówi prawdę! Wstąpił dobrowolnie... pomimo rangi...

— Nazwisko?...

— Gotartowski.

— Gotartowski? — powtórzył marszałek.

Na czole sędziwego marszałka ukazała się groźna fałda.

— Co masz do powiedzenia na swoją obronę?

— Nic!...

— Więc się przyznajesz!?...

— Nie... ekscelencyo!...

— Do licha!... gadaj nareszcie jak było?... Podpiliście sobie i wszczęliście awanturę!...

— Nie, ekcelencyo! Nigdy nie byłem spokojniejszym i trzeźwiejszym... Niemcy drwili... Jeden z nich ośmielił się znieważyć naszą narodowość... Wyciąłem mu policzek... Jego kamraci rzucili się na nas... broniliśmy się. W końcu chcieliśmy ukarać...

— Dosyć!... Dlaczego stawiliście opór warcie księcia würtzburskiego... Przecież ta napadać was nie miała zamiaru... Odpowiadaj!...

— Bo żołnierz jego cesarskiej mości cesarza Napoleona nie oddaje broni jakiemuś cudzoziemskiemu oficerowi!... Znam tylko oficerów armii cesarskiej, a nawet sam książę würtzburski nie ma mi prawa ani rozkazywać, ani mnie sądzić!...

Cisza zaległa salę po tej odpowiedzi. Marszałek odwrócił głowę, aby ukryć dziwny blask swych ruchliwych oczu, przedstawiciel księcia würtzburskiego kręcił się niespokojnie. Oficerowie poglądali na siebie zdziwieni śmiałością a dzielnością odpowiedzi.

— Kto między wami najwinniejszy? — zagadnął po dłuższej pauzie marszałek.

— Ja, ekscellencyo!

— Dosyć! Następny!

Warta wprowadziła Stadnickiego. Kellerman na dźwięk nazwiska „Stadnicki" — zapytał porywczo.

— Co za Stadnicki?...

— Ten sam, któregoś wasza ekscellencya widział pacholęciem w Barze...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Na tem dyskusya ta się wyczerpała i w głosowaniu przyjęto jednomyślnie wniosek referenta, aby subwencyi na r. 1901 nie podwyższać.

Następnie przyznała Rada następujące stypendya: z fundacyi Ducheńskiego po 300 K. dla terminatorów rzemieślniczych: rzeźbiarskiemu uczniowi Jakóbowi Wojtasiewiczowi, ślusarskiemu uczniowi Adamowi Langowi, uczniowi fabryki maszyn Michałowi Heroldowi i uczniowi krawieckiemu Józefowi Dajewskiemu. — Stypendya z fundacyi im. ces. Franciszka Józefa po 240 K. otrzymali uczniowie szkoły przemysłowej: Bronisław Chudzikowski, Karol Siedlarz, Mieczysław Hanuszkiewicz, Eugeniusz Koneczny i Jan Jaremczuk.

Dyety dla radnych, wyjeżdżających w interesach gminy, unormowano w ten sposób, że oprócz zwrotu kosztów na dorożki, telegramy etc., delegat taki w podróży w obrębie Galicyi otrzyma dyetę w kwocie 20 K., a po za Galicyą 30 K.; nadto koszt biletu kolejowego I klasy.

Kucie koni miejskich oddano na rok bieżący ponownie przedsiębiorcy Henrykowi Chauerowi.

W końcu przyjęła Rada bez dyskusyi referat d-ra Głąbińskiego o sprawozdaniu komisyi dla kontroli długów miejskich, poczem nastąpiło posiedzenie poufne, a na niem przyjęto rezygnacyę byłych radnych, pp. Janowskiego i Romanowicza, którzy jeszcze przed rokiem mandaty radzieckie złożyli.

Co i o czem piszą.

P. Wincenty Rapacki w dalszym ciągu swych przepysznych postaci scenicznych, noszących wspólny tytuł „Z moich wspomnień", a drukujących się w *Kuryerze Warszawskim*, opowiada o komikach co następuje:

Wielu ich znałem. każdego gnębił jakiś robak smutku Dopóki był na scenie, śmiał się, błaznował nieraz, rzucał humorem jak racami, lśniło się to wszystko, iskrzyło, błyskało; gdy się znalazł sam z sobą, zalewał swego robaka, co mu wnętrze wyjadał. Pił.

Zdawałoby się, że człowiek taki, do którego się wszyscy śmieją, który tylko sięgnąć potrzebuje, aby mu dano, czego zapragnie, powinien być najszczęśliwszy.

Niestety! — Im większa suma powodzenia, tem głębiej smutek zalewał ich dusze, tem zjadliwiej czerw toczył ich serca. Ci komicy byli tragiczni.

Tym czerwem były aspiracye nigdy niepochwytne przez nich, nigdy nieziszczone.

* * *

Było to w trupie Chełchowskiego.

Pan Adolf S., niedawno występujący aktor, grał w komedyi Fredry „Nikt mnie nie zna" głupiego Kacpra. Stworzył typ. Czegoś tak komicznego, a jednak z całą prawdą odczutego, jeszcze lubelska scena nie widziała. Jednoaktówkę musiano przyczepiać do każdego przedstawienia, bo publiczność pragnęła się śmiać. Na innych komedyach i dramatach ziewano, a czekano tylko na „Nikt mnie nie zna".

— Musisz być kontent z siebie? powiada dyrektor do młodego aktora.

— Wcale nie. Niech mi dyrektor da rolę, gdziebym mógł całą moją duszę włożyć.

— Jakiejże chcesz roli?

— Franciszka Moora.

— Ty, koczkodanie jeden! Przewróciło ci się w głowie. Wielkie powodzenie już cię oszołomiło. Masz tutaj szewca w „Gałganduchu". Pracuj i pokaż im coś więcej, niż głupi Kacper.

Pan Adolf wziął rolę niechętnie i wyszedł struty od dyrektora.

To był pierwszy pocisk. Pracował wściekły nad szewcem, chciał go grać „pod psem", chciał zepsuć rolę poprostu. Ale gdzietam! Tylko się pokazał na scenie, zagrzmiały oklaski frenetyczne. Był tak komiczny, że ryczano ze śmiechu. I znów „Gałganducha" powtarzano bez końca.

Dyrektor był kontent, podwyższył gażę i osypywał pana Adolfa grzecznościami.

Korzystając z dobrego usposobienia, rzekł:

— Kiedyż dostanę tę rolę?

— Jaką?

— Franciszka w „Zbójcach".

— Tyś jeszcze nie zapomniał?

— Nigdy nie zapomnę.

— Niechże cię dyabli wezmą! Tu, w Lublinie, nie chcę narażać na szwank twojej, tak sprawiedliwie zdobytej, sławy. Gdy wyjedziemy do Radomia, dam ci zagrać Franciszka.

Pan Adolf uśmiechnął się tryumfująco.

— Moją, sprawiedliwie zdobytą sławą będzie Radom.

— Zobaczymy.

Chełchowski był sprytnym dyrektorem. Mając tak wybitną siłę komiczną, nie chciał jej narazić. Wymyślił więc arcywyborny koncept.

Wiadomo, że w „Zbójcach" dwaj bracia nie schodzą się z sobą nigdy. Sceny zbójeckie odgrywają się zupełnie samodzielnie, nie łącząc się ze scenami w zamku hrabiów Moorów, jak gdyby dwa odgrywały się dramata. Pan Adolf, zachwycony, przybył na pierwszą próbę. Dyrektor po dwóch szepleniących słowach już wiedział, co to będzie za Franciszek. Gdy niefortunny aspirant skończył swoją scenę, dyrektor wziął go pod rękę i zaprowadził do kancelaryi, wymyślając jakiś interes — tymczasem próbowano scen zbójeckich. I tak trwały te próby, dopóki sztuka nie była gotowa. Pan Adolf nigdy nie widział scen Karola Moora.

Podnosi się kurtyna, publika zaczyna się podśmiewywać zaraz przy pierwszych scenach. Zmięszało to trochę naszego komika, więc bierze na kieł i w miarę, jak się sadzi na czarny charakter, śmiech rośnie, aż przy końcu wybucha.

Kurtyna zapadła po pierwszym obrazie. Chełchowski bierze p. Adolfa na stronę.

— Nic, kochanku, niech cię to nie zraża, graj z coraz większą siłą.

Pan Adolf gra, jak wszyscy dyabli, do końca. Czeka już teraz za kulisami i patrzy na scenę zbójecką.

— Co to jest? jak oni gadają? Przecież to nie „Zbójcy" Szyllera. Widzi, jak Karol Moor przebija Amelię, potem zbójców po kolei, którzy się kładą jak baranki; wreszcie przebija siebie i nakoniec, o zgrozo, sufler wyłazi z budy i przebija się świecą.

Kurtyna zapada i *finita la comedia*.

Publika ryczy ze śmiechu i przywołuje aktorów.

Pan Adolf był bliski omdlenia. W głowie mu huczało straszliwie, omal nie dostał obłędu.

Chełchowski wyciął mu sztukę i dał parodyę „Zbójców", znaną powszechnie. Tajemnica tak była doskonale strzeżona, że zacietrzewiony pan Adolf dowiedział się o niej dopiero przy końcu.

Wściekłość i oburzenie jego nie miały granic. Tej samej nocy opuścił Chełchowskiego na zawsze.

* * *

Za posag żony założył własną dyrekcyę.

Grał wszystko, nawet amantów.

Jego wielki talent i intuicya nie potrafiły jednak pokryć braków i ułomności fizycznych.

Duża głowa na małej figurce. Twarz satyra z szeplenią̨cą wymową, wypukłe plecy — oto czem go udarowała natura. Miał wprawdzie piękne, rozumne oczy i czoło myśliciela, ale dwie silne zmarszczki między oczyma pokazywały wyraźnie, że w tej czaszce tkwi upór nieprzeparty.

Jakież bo on walki staczał.

Przedłużał swoją postać.

Sam robił buty z podwójnemi podeszwami i wysokimi obcasami. Przedłużał sobie głowę za pomocą podwatowanych peruk, które robił przedziwnie. Figurę ściskał gorsetem. Szył sobie garderobę, aby wszystkie braki zatuszować. Pracownia jego była istnem muzeum, do którego wejścia strzegł zazdrośnie. A cóż dopiero powiedzieć o pracy nad wymową! Słyszano, jak powtarzał po kilkadziesiąt razy jeden wyraz. Okresy całe powtarzał na rozmaite tony, a dodać jeszcze trzeba, że nie miał ucha muzykalnego. I wszystko to szło na marne. W poważnej sztuce wyszła zawsze karykatura.

Gdy się tak uznoił i namęczył, puszczał się w farsie jakiejś albo lekkiej komedyi i tu dopiero dawał koncert humoru, jak gdyby się chciał odbić za wszystkie niepowodzenia w dramacie.

Wśród takich to walk i szamotań trafił wreszcie na poważną rolę, w poważnej sztuce, i ta stanowiła klejnot w jego repertuarze.

Na teatrze grodzieńskim stracił wszystko, wybrał się na gościnne występy do Warszawy.

Poprzedziła go sława znakomitego komika. Wówczas nie pisano tyle o aktorach, zwłaszcza prowincyonalnych, a jeżeli o którym wspomniano, czyniono to już pod naciskiem opinii.

Wybrał sobie na debiut rolę hrabiego Zbickiego w „Damie i dziewczynie" Korzeniowskiego.

Byłem wówczas w szkole dramatycznej: Na próbach, w których i ja uczestniczyłem, grając jednego z panów, poznałem naszego gościa. Sprawił na nas wrażenie dobrodusznego poczciwca, co trzech zliczyć nie umie, gadał swoją rolę przez zęby tak, że mało co z niej zrozumieć można było. Artyści przedrwiwali go po kątach, uśmiechali się szyderczo i już widzieli potężne *fiasco*. Niektórzy znów oburzali się, jak można było pozwolić na debiut i dopuścić do skandalu, jaki niewątpliwie wisiał w powietrzu. Reżyser ruszał ramionami i umywał ręce niby Piłat, mówiąc: „Ja za to nie odpowiadam, to jego rzecz."

Nadszedł dzień reprezentacyi. Godzina 6ta, o której gorliwi zaczynają się schodzić do garderoby — debiutanta nie ma. Pół do 7ej, kiedy przychodzą opieszali, nie ma. Godzina 7ma, maruderów — nie ma.

Niepokój, tryumf, śmiechy, stchórzył! Przeląkł się fiaska. Zacieranie rąk, drwiny głośne itp. Reżyser posyła po aktora, grającego tę rolę, ażeby zastąpił debiutanta, ten odmawia.

Zmiana widowiska. Bije godzina pół do 8ej, orkiestra gra i równocześnie zjawia się za kulisami jakaś postać w pudle na głowie, z wyciętemi jamami na oczy, z otworem do oddychania, niby jakaś maska stalowa. Pytają:

— Kto to?

— To ja, Adolf S., — odpowiada figura — czekam na moje ostatnie słowa, proszę zaczynać.

Inspicyent strwożony daje znać reżyserowi, reżyser przybiega i żąda zrzucenia pudła.

— Jak będzie czas, to je zrzucę — odpowiada. Niech pan każe zacząć sztukę.

Zaczynają. Po kilku scenach ma wejść hrabia Zbicki.. i wchodzi rzeczywisty hrabia Zbicki.

Tej chwili, póki żyję, nie zapomnę. Była to postać, godna uwiecznienia w kamieniu. Korzeniowski zaledwie mógł zamarzyć o takiej figurze. Publika i aktorowie zdumieli, ujrzawszy tę mistrzowską charakterystykę, pod którą człowiek gdzieś się schował. Lavater wziąłby go do swoich studyów, a frenolog zdumiał nad tą czaszką. Głowa to była męska, łysa, długa — czoło pełne rozumu, figura garbatego przepyszna, najmniejszy szczegół ubrania nieprzepomniany. Ręce długie, mowa, gest złożyły się na tak harmonijną i oryginalną całość, że stanowiły typ, jakiego się nigdy nie zapomina.

Grał go do końca przepysznie, z akcentem prawdy niezmiernej i z tym szlachetnym realizmem, jakiego dotąd na scenie warszawskiej nie widziano. Wzruszał i roztkliwiał.

I publiczność i krytyka były zachwycone.

Pan Adolf wypłatał sztuczkę à la Chełchowski — nie na darmo u niego terminował.

Był to jedyny jego tryumf w poważnej roli. Wszystkie ujemności natury zamieniły się w tej sztuce na dodatnie. Zdaje się, że takie zmierzenie swoich sił powinno mu dać naukę już na resztę życia. Nieprawda. Nieprzeparty jego upór począł mu podszeptywać myśli złowrogie.

— Skoro te wszystkie braki, jakimi mnie uposażyła natura, tak doskonale się nadały do tej roli, to czemużbym nie miał znaleźć drugiej i trzeciej, gdziebym mógł wyjść zwycięsko? Spróbujmy! oto Ryszard III Szekspira. Garbaty, potworny, kuternoga. Wybornie. Trzeba zagrać Ryszarda.

I zagrał. Zapomniał tylko o jednej rzeczy, że Ryszard był demoniczny, ale nigdy śmieszny.

Tak później było z Mefistofelem, z wojewodą Słowackiego, z Miecznikiem i wielu innymi, których nie wyliczę.

Publiczność nie sykała, przebaczała mu te wybryki dla jego świetnych kreacyi w komedyi, ale chłód jej zamroził już na zawsze aspiracye p. Adolfa.

Począł pić straszliwie.

Nie widywano go w domu, ani w teatrze po kilka tygodni, ale za to nocą, na ulicach spotkać można było małą figurkę, zataczającą się od ściany do ściany, mruczącą jakieś przekleństwo.

Gdy żona wreszcie zamknęła go w domu, wypił jej wodę kolońską, a potem po sznurze uciekł z trzeciego piętra.

I tak bywało przez lat kilka.

Z wiekiem, gdy już sił poczęło braknąć, zginął humor i pamięć znikła.

Pan Adolf patrzał smutny na rywala, młodego M., który pomału obejmował jego role, grał je dobrze i werwy komicznej miał wiele; ale ten pan M. nie kochał sztuki, nie była mu ona, jak jemu, całym światem. Pan M. przepędzał czas w wesołych towarzystwach, które bawił. Przychodził na próbę, podcięty nieraz dobrze, a roli nigdy nie umiał.

Zabiło serce mocniej w starym orle, który sobie opalał skrzydła wprawdzie, ale w słońcu. Poczuł jeszcze siły i dalejże z niemi na scenę.

Grał, jak za czasów młodości. Publiczność, wywdzięczając się za to, darzyła jego rywala obojętnością, który już tylko w knajpie kuł niesmaczne koncepta i drwił z pana Adolfa.

Umierając, wyrzekł bolesną skargę:

— Dlaczego mnie los tak pokrzywdził?

Kronika teatralna.

Najgłośniejszy dziś poeta włoski, Gabryel d'Annunzio, autor obdarzony nadzwyczaj bujną fantazyą i marzący o stworzeniu idealnego jakiegoś dramatu, który podobnie jak Ryszarda Wagnera *Gesammtkunstwerk* ma być zespoleniem wszystkich sztuk, napisał świeżo nową tragedyę pt. „Francesca da Rimini", w której starał się do pewnego stopnia teorye swe wprowadzić w życie. Sztuka ta wystawiona niedawno w teatrze Constanzi w Rzymie wywołała nadzwyczaj sprzeczne z sobą zdania w opinii publicznej. Jedni odmawiają jej wszelkich zalet, inni nazywają ją dziełem dosięgającem do wyżyny Dantego. Publiczność na premierze nie była usposobiona życzliwie dla dzieła, przedewszystkiem już z tego powodu, że przedstawienie tej tragedyi, pisanej białym wierszem, trwało od dziewiątej wieczorem do godziny drugiej po północy. Już to samo działa bardzo nużąco, a cóż dopiero kiedy akcya jest słaba, kiedy publiczność wysłuchać musi, przed każdym aktem, długich intermezzów muzykalnych, „ilustrujących" treść sztuki; kiedy (podobnie jak w innych dziełach scenicznych d'Annunzia) akcya dramatyczna znika wśród mnóstwa szczegółów niepotrzebnych i mało zajmujących, które się zrodziły w jego poetycznej wyobraźni w intencyach bardzo artystycznych, ale trudnych do pochwycenia wobec perspektywy teatralnej. Dramat „Franciszka z Rimini" zawiera wiele niewątpliwie piękności wiersza, ale lepiej wyjdzie w czytaniu, niż na scenie. Nawet Eleonora Duse, w roli tytułowej, nie uratowała powodzenia.

Wiadomem jest, iż Dante w „Boskiej komedyi" w piątej pieśni „Piekła" wyprowadza zakochaną parę: Franceskę i Paola. Wprawdzie nie nazywa ich po nazwisku, ale wiemy, iż Franciszka była z Rimini, a Paolo nazywał się Malatesta da Polenta. — Jest w Rzymie rodzina ks. Malatestów, z których jeden żonaty był z hrabianką Krasińską, a jeden obecnie ma za żonę hr. Platerównę, ale rodzina ta nie wywodzi się z historycznego rodu, któremu dali tyle rozgłosu Dante, potem Boccaccio i kilkunastu późniejszych dramaturgów i malarzy, zajmujących się tragiczną miłością zakochanej pary z XIII wieku.

Anunzio idzie w dziele swem własnymi torami, wciela własne gusta i pomysły w szaty sceniczne, mało troszcząc się o warunki teatru. Przed jego wyobraźnią stanął widocznie śmiały pomysł odtworzenia wyobrażeń, charakterów, uczuć, życia XIII stulecia, epoki, w której żyli piękny Paolo Malatesta i Francesca da Rimini i dlatego, aby wypełnić obraz, przeładował go mnóstwem epizodów, a niemniej i dyalog zaopatrzył w wiele drugorzędnych szczegółów, malujących wprawdzie epokę, ale ze szkodą dramatu uczuciowego, któryby powinien utrzymywać widzów w skupieniu, a tymczasem wlecze się cienką nitką, aby dopiero w ostatnich scenach im przypomnieć nieśmiertelne wiersze, włożone w usta kochanków przez Dantego:

Nessun maggior dolore, che ricordarsi dal tempo felice nella miseria...

Są w tej „Francesce" niektóre ustępy, które w czytaniu mogą być śliczne, ale na scenie nużą. Pierwszy akt w Ravennie, który trwa godzinę, zaczyna się długą sceną pomiędzy kobietami, służącemi Franceski a kuglarzem, trubadurem-śmieszkiem. Później dowiadujemy się, że Franciszka ma być wydana za Scianciotta (Kulawca) pana na Rimini, w którego imieniu przyjechał jego brat Paolo il Bello. Tutaj spotykają się bohaterowie sztuki po raz pierwszy. — Drugi akt pełen jest wrzawy wojennej, wojny domowej, gdyż odbywa się w czasie szturmu Gibellinów do wież miasta Rimini. Na tarasie bastyonu odgrywa się w tyle bitwa, na przodzie sceny, wśród błysków ognia greckiego, szczęku broni, obrony murów, średniowiecznych zapasów, rozmowa Pawła i Franceski, zapowiadająca dramat, oraz scena z nieprawym bratem Pawła, Malatestą, który będzie następnie zdrajcą tajemnicy i zgubi zakochanych.

Dopiero w trzecim akcie zaczyna widz interesować się miłością, a wreszcie po różnych epizodach, malujących życie na dworach w XIII wieku, muzyce i tańcu, astrologu i kuglarzu... dobija do owej sceny czytania we dwoje książki „Historyi Lancelota", słynnej z opowiadania Dantego, z prostoty i poezyi, jaka z niej wieje w nieśmiertelnym poemacie poety z Ravenny — do pocałunku. Scena ta, w której grała Duse i Gustaw Salvini (Paolo), jest bardzo piękna.

Czwarty akt daje sposobność młodemu Malateście, nieprawemu bratu Scianciotta i Pawła, do zdradzenia się z „czarnym" charakterem i naprowadzenia zdradzonego męża na ślad tego, co się w jego domu dzieje. Ostatni, piąty akt jest tylko sceniczną ilustracyą opowiadania, jakie dał słynny nowelista XIII wieku Jan Boccaccio, w formie komentarza do Dantego. Scianciotte wpada do sypialni Franciszki, zastaje tam Paola, który ucieka przez okno, ale zaczepia się szatą o hak. Wściekły mąż a brat Paola rzuca się nań ze szpadą; Franciszka wpada pomiędzy nich, otrzymuje pchnięcie w pierś i umiera w chwili, kiedy Scianciotto zabija także brata, jej kochanka..., poczem łamie skrwawioną szpadę na kolanie.

O nowej tej sztuce swojej i o jej przyjęciu przez publiczność rzymską, tak wyraził się d'Annunzio w rozmowie z jakimś dziennikarzem angielskim: „Od dawna już przywykłem do tego, że bywam równocześnie przedmiotem frenetycznych oklasków i najbardziej nienawistnych demonstracyi, do jakich zdolna jest cywilizowana publiczność. To jednak nie odwiodło mnie nigdy od usiłowań moich przywrócenia na scenie włoskiej praw, jakie się należą prawdziwej poezyi. Usiłowanie takie powinno było spotkać się u publiczności przynajmniej z uwagą, podyktowaną respektem. Nie ze względu na własną mą osobę, dotknął mnie głęboko ten nienawistny, czasami wyuzdanie nienawistny sposób, w jaki mój dramat przyjęto w teatrze Costanzi, lecz cierpiałem z powodu bolu, jaki wyrządzono Eleonorze Duse, tej szlachetnej kobiecie, którą znowu w swej czystej wielkości spełniła czyn artystyczny, zasługujący na serdeczną wdzięczność wszystkich artystów i miłośników sztuki. Nie wahała się ona wziąć udziału w przedsięwzięciu artystycznem niezrównanej wielkości, i z rzadką wspaniałomyślnością i bezinteresownością hojnie dawała na to swe pieniądze".— O udziale innych artystów, rzekł d'Annunzio: „Etażerka na książki w trzecim akcie, w którym jest scena miłosna Paola z Franceską, jest dziełem Baccettiego, największego snycerza, jakiego dziś posiadają Włochy, świecznik żelazny jest dziełem Contri'ego, który w sztuce swej zbliża się do *quattrocenta*". Skrajny realizm we wszystkich rekwizytach scenicznych uważa d'Annunzio za nader skuteczny środek do zasuggerowania aktorom nastroju. „Jeśli np. Paolo Malatesta — mówił on — pije z kielicha z pozłacanego srebra, wysadzanego drogimi kamieniami, które wyszły z pracowni najlepszych naszych jubilerów, to gest jego, sądzę, jest szlachetniejszy i prawdziwszy, niż gest aktora, który podnosi do ust kielich z pomalowanego drzewa".

Zauważył przytem d'Annunzio, że mniejsze sprawiała trudności przy tej inscenizacyi wierność historyczna konstyumów z XIII stulecia, niż rzeczy pozornie podrzędne. „Mieliśmy np. — opowiadał on — nieskończoną trudność w wynalezieniu egzemplarza rośliny „Basilico Salernitano", które w owych czasach była symbolem wiernej miłości i którą także unieśmiertelnił Boccaccio. Ale w obecnej porze roku „Basilico Salernitano" jest pozbawione liści, a Eleonora Duse nigdy nie byłaby się zgodziła wystąpić na scenę ze sztucznem „Basilico". Na szczęście przyszła nam z pomocą księżna Baracco. Na każde przedstawienie mej sztuki przysyła ona służącę z Neapolu do Rzymu z wazą, zawierającą tę drogocenną roślinę".

Zniechęcony do publiczności dystyngowanej, uczęszczającej na premiery w wielkich teatrach, a pozbawionej naturalnej naiwności, za to zaś obdarzonej nadzwyczajnie wydelikaconym i wysubtelnionym krytycyzmem, d'Annunzio począł marzyć o założeniu teatru ludowego w Rzymie; w tym teatrze miałyby być wszystkie miejsca równie dobre i wygodne, a bilety teatralne rozdawanoby po mieście każdemu, ktoby je mieć pragnął. D'Annuzio sądzi, że publiczność w ten sposób zebrana, okaże więcej naiwnej wrażliwości, niż audytoryum dzisiejszych teatrów.—W przyszłym sezonie „Franceska" ma być przedstawiona w Londynie również z panią Duse w głównej roli.

Mały fejleton.

Jazda do Brzdęckich.

Gabinet — pan domu siedzi w fotelu przy biurku; oburącz podtrzymuje głowę i czyta list świeżo otwarty:

„...jeżeli moje przypominania się o te 150 reńskich mają być głosem wołającego na puszczy, to ja będę panu życzył ładnych świąt. Żyjemy wszak nie w dzikiej Angoli, gdzie na jeden kilometr□ przypada ledwie $^{1}/_{36}$ sądu powiatowego i $^{1}/_{74}$ egzekutora, lecz proszę ja pana, we Lwowie. A gdy kogo nie stać na oddanie, to nie trzeba było komu zawracać głowy i pożyczać z terminem na weksel i prywatne słowo honoru, tembardziej..."

Pani domu (wchodzi lekkim krokiem). Leonidasku!

Pan (narzuca na list jakąś gazetę). Agrypciu?

Pani. Przyszłam przypomnieć ci duszo, że święta za pasem.

Pan (trze czoło). W istocie, zbliżają się święta...

Pani (z uśmiechem, w którym 95 proc. cukru). Trzeba pomyśleć o wilii.

Pan. Myśl, moje kurczątko.

Pani. O należytem przyjęciu gości, kolendzie dla sług, koniu dla Pirusia, lalce dla Mimi, grzechotce dla Cyrusia...

Pan. Myśl, moja makagigo.

Pani (z uśmiechem, w którym cukru 73 proc.). Dobrze, lecz na to wszystko potrzeba pieniędzy.

Pan. Których ja nie mam!

Pani (45 proc. cukru i 6 proc. chrzanu świeżo naskrobanego). Nie masz pieniędzy przed świętami Bożego Narodzenia?

Pan. Zgadłaś. Obecnie taka stagnacya!

Pani. To mnie nic nie obchodzi. Przy składaniu przysięgi ślubnej, jeżeli mnie pamięć nie myli, o stagnacyi nie wspominałeś ani słówka.

Pan (wydycha z płuc powietrze pod ciśnieniem trzech atmosfer). A ty nic nie mówiłaś o kolędzie i pieniądzach na święta. (Z siłą i powagą). Małżeństwo, moja pani, nie jest tramwajem, który kursuje za opłatą.

Pani. Tak? A więc i ja ci palnę porównanie; małżeństwo nie jest tramwajem, którym pan mąż usiłuje jeździć „durniczką".

Pan. Ładne porównanie! Jestem wszak głową domu, a wiadomo, że głowa tramwaju, konduktor, jeździ bezpłatnie. Widzisz, do jakich niedorzeczności doprowadza irytacya? Już sama myśl, że fatalny stan interesów nie pozwala mi obchodzić z pompą należytą tych świąt radosnych, rozum mi odbiera... (płacze).

Pani. No, no, nie płacz, mój kochany... Ukażesz się na ulicy z zaczerwienionemi oczyma i... stracisz kredyt do reszty, a ja... a ja... (rzuca mu się na szyję) pragnę dla ciebie kredytu!

Pan. Pragniesz dla mnie kredytu! Jaka ona poczciwa! (całuje ją, pauza). Lecz daremnie o tem mówić...

Pani. Z tem wszystkiem, co my poczniemy? Podczas świąt trzeba jeść, trzeba być, trzeba przyjąć... to okropne!

Pan (przechadza się wielkimi krokami, naraz staje, podnosi obie ręce i woła:) Eureka! Będziemy jedli, będziemy pili, przepędzimy święta wesoło, mam myśl, mam świetną myśl!

Pani Co takiego, mów!

Pan. Mam w kieszeni 16 koron i 50 halerzy. To wystarczy na kolej dla wszystkich. Pojedziemy z dziećmi i służbą do Brzdęckich! Wiesz, którzy mieszkają w Pacanowie?

Pani. Pleciesz! Ależ my ich prawie nie znamy!

Pan. Żono, nie mów niedorzeczności. Pamiętasz? Poznajomiliśmy się z nimi w roku zeszłym na koncercie w Stryjskim parku. Siedzieliśmy przy jednym stoliku. On poprosił o pożyczenie programu, jej upadła parasolka, którą podniosłem. Czy nie przypominasz sobie, co ten szlagon wówczas powiedział? „Gdybyście się państwo znaleźli kiedykolwiek, wypadkiem, w naszych stronach, w okolicach Pacanowa, to możeby tego..."

Pani. To prawda, lecz przecie nie znajdziemy się tam przypadkiem?...

Pan. Nie bądź dziwaczką! Szlachta nasza, chwała Bogu, jeszcze nie uległa korupcyi. Gościnność pod dachami dworków wciąż jeszcze kwitnie... A zresztą... chyba nas przemocą nie wyrzucą?

Pani (po namyśle). Ha, muszę ci przyznać słuszność... Tylko czy pewny jesteś, że to była jego żona?

Pan. Jakże? Wszak powiedział jej „ty kulfonie?"

Pani. Aha, prawda... Idę kazać zapakować rzeczy...

Pan. Gdy będziesz gotową, powiesz mi, pójdę wytargować dorożki na kolej. Pojedziemy do Brzdęckich. Jak to świetnie mieć stosunki z obywatelstwem ziemskiem!

Z izby sądowej.

Kijów, 28 grudnia.

(Oszczerstwo).

Odbył się tu niedawno zajmujący proces. Na ławie oskarżonych zasiadł niejaki p. Aleksandrowskij, dziennikarz, współpracownik *Kijewlanina* i korespondent paru pism petersburskich, wielki nieprzyjaciel Rusinów. Niektórzy utrzymują, że zrobił on sobie formalnie specyalność z wyszydzania osób wybitnych w społeczeństwie małoruskiem, a zwłaszcza pisarzy rusińskich. Szczególną nienawiścią pałał on do znanego rusińskiego pisarza p. Staryckiego; nietylko odmawiał mu wszelkiego talentu, ale nawet oskarżał go ciągle o plagiaty, nazywał rabusiem literackim i szykanował w najrozmaitszy sposób. On to ułożył znaną plotkę, że p. Starycki, tłumacząc „Hamleta" z angielskiego na język małoruski, znany monolog „Być albo nie być, oto pytanie", przetłumaczył w ten sposób:

„Buty, czy ne buty, aś de zakowyka".

Ponieważ nie udało się p. Aleksandrowskijemu przeprowadzić dowodu prawdy, że p. Starycki jest „rabusiem literackim", skazał go sąd na 7 dni aresztu.

KRONIKA.

Lwów 3 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Cesarz sankcyonował ustawę, uchwaloną przez Sejm galicyjski w sprawie pozwolenia gminie Nowego Sącza na pobieranie myta drogowego.

Prof. Uniwersytetu lwowskiego dr. Tadeusz Wojciechowski i profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Wincenty Zakrzewski otrzymali tytuł radzców dworu.

Ks. arcybiskup Teodorowicz przybył wczoraj popołudniu na stałe do Lwowa. Na dworcu powitało go ormiańskie duchowieństwo i obywatelstwo. Przemawiali ks. kanonik Dawidowicz i p. Mikołaj Krzysztofowicz. Ks. arcybiskup zamieszkał już w pałacu arcybiskupim ormiańskim. Intronizacya i konsekracya ks. Teodorowicza odbędzie się dnia 2 lutego, w 15-tą rocznicę jego prymicyi.

Bale. U marszałkowstwa Potockich odbędzie się wielki bal dnia 28 bm. w gmachu sejmowym. Dnia 8 lutego wydaje u siebie wielki bal p. namiestnik.

Dnia 1 lutego odbędzie się bal kostyumowy malarzy. Karneciki z porządkiem tańców będą wykonane z bronzu.

Lwowski Klub szermierzy urządza dnia 16 bm. wieczorek tańcujący w Kasynie miejskiem.

W Przemyślu odbędzie się dnia 11 bm. pod protektoratem księżnej Elżbiety Sapieżyny bal na dochód Towarzystwa Pań dobroczynności św. Wincentego a Paulo.

W Czytelni katolickiej odbył się wczoraj wieczorem tradycyjny opłatek. Na uroczystość tę przybyli licznie członkowie Czytelni, a każde ze Stowarzyszeń, pracujących pod jawnym sztandarem katolickim i polskim wysłało też swoich delegatów. Po serdecznych życzeniach, złożonych zebranym przy łamaniu się opłatkiem przez prezesa Czytelni prof. Thulliego, nastąpiły liczne przemówienia na cześć duchowieństwa, stowarzyszeń katolickich, prasy katolickiej, toast na cześć młodzieży i wreszcie piękna końcowa przemowa p. Ignacego Drewnowskiego w formie toastu „kochajmy się!" We wszystkich tych przemówieniach padło wiele szczerych, gorących słów ku wzajemnej zachęcie do pracy na niwie narodowej i społecznej; a Czytelnia katolicka ma to szczęście, że każdy nowo zadzierżgnięty tam węzeł z pracownikami w duchu katolickim trwa dotąd i każda praca, przy jej pomocy lub z jej zachęty podjęta, bywa chlubnymi wieńczona skutkami.

Stowarzyszenie „Pracy kobiet" we Lwowie urządza w lokalu swym kurs praktyczny nauki kroju i szycia bielizny dziecinnej, damskiej i męskiej. Nauka kroju odbywać się będzie we wtorki i piątki od godz. 3—5 po południu. Opłata wynosi 3 korony miesięcznie. Na kurs ten zapisywać się mogą osoby wyżej lat 15 liczące. Nauka rozpoczyna się w piątek dnia 17 stycznia br. Udziela się także w Stowarzyszeniu nauki szycia krawatek. Bliższych wyjaśnień zasięgnąć można w biurze Stowarzyszenia od godz. 9—12 i 2—5 po południu przy ul. Wałowej l. 25 II p.

Rozsądne słowa. *Ruślan* w uwagach o ubiegłej sesyi sejmowej podaje między innemi, że „dostojny i poważny" ton teraźniejszych posłów ruskich, był wypływem postanowień klubowych przy omawianiu taktyki. Dziennik ten z zadowoleniem konstatuje, że „ruski klub uznał za szkodliwe dla samej sprawy gonienie za czczą popularnością, jaka się przejawia w jaskrawych, górnolotnych i gołosłownych frazesach" a stanowczem i poważnem traktowaniem spraw dojdzie rychlej do upragnionego celu.

W Związku naukowym wygłosiła wczoraj pani dr. Nossig, siostra znanego literata Alfreda Nossiga, autora libretta do opery „Manru", odczyt o Kisielewskim. Prelegentka stawia tego młodego dramaturga bardzo wysoko. Widzi w nim reprezentanta poezyi ogólno-ludzkiej, w przeciwstawieniu do najbardziej dziś u nas modnej i poczytnej poezyi narodowej, jaką uprawia Wyspiański. Jako najwybitniejszą cechę poezyi Kisielewskiego, uważa prelegentka to, że w dramatach jego przedstawiona jest zawsze walka bohatera z życiem samem, z całokształtem życia, które poeta wyobraża sobie jako wrogą potęgę, przygniatającą jednostki swym ogromem. W dramacie „W sieci", to wrogie życie występuje w postaci stosunków materyalnych, przesądów ludzkich, zwyczajów, z któremi Julia, bohaterka dramatu, toczy beznadziejną walkę.

W dramacie „Karykatury" walka rozgrywa się w duszy bohatera, jego pragnienia i porywy walczą z własną słabością charakteru i uczciwością, skutkiem czego to, co ostatecznie osiąga bohater, jest karykaturą tego, co on osiągnąć pragnął. W ostatniej sztuce Kisielewskiego „Sonata" życie owo przedstawiono jest jako wróg tajemniczy, działający w sposób niewidzialny, niezrozumiały, a będący wskutek tego jeszcze straszniejszym, gdyż jednostka nie wie, co i kogo ma zwalczać. Ten sposób traktowania przez poetę kwestyi uważa prelegentka za nowość, jaką wniósł Kisielewski do

literatury polskiej, a za jej pośrednictwem do literatury ogólnej. Pesymizm który przytem cechuje dotychczasowe utwory Kisielewskiego, tłumaczy sobie prelegentka młodym wiekiem poety, podobnie jak w tejże młodzieńczości widzi przyczyny pewnego przeładowania dramatów jego charakterami i scenami rodzajowemi, tak jak gdyby autor chciał wszystko od razu wypowiedzieć, co czuje. Prelegentka z zainteresowaniem oczekuje dalszego rozwoju talentu Kisielewskiego oraz rozstrzygnięcia kwestyi, czy pójdzie on jeszcze dalej w swym pesymiźmie, czy też będzie w późniejszych swych dziełach przedstawiał bohaterów, którym jednak udało się wyjść zwycięsko z zapasów z życiem.

Umizgi rosyjskie. Już kilkakrotnie wskazywaliśmy na to, że w Poznaniu muszą uwijać się obecnie ajenci rosyjscy, aby przy ogniu, wywołanym sprawą wrzesińską upiec swoją rosyjską pieczeń. Domysły nasze wzmacnia świeży fakt, jaki opisują niemieckie dzienniki poznańskie, że mianowicie gubernator kaliski, jenerał Daragan, który bawił właśnie przez parę dni w Poznaniu, ostentacyjnie kupował sobie loże na przedstawienia w polskim teatrze, a nie bywał wcale w teatrze niemieckim. Oprócz niego byli tam jeszcze jacyś dwaj inni wysocy urzędnicy rosyjscy, ale nie z Kalisza. Jenerał i ci dwaj urzędnicy afiszowali się zamiłowaniem do polskiego języka. Nadto opowiadali oni wszystkim, kto tylko chciał ich słuchać o tem, że car kazał sobie przedłożyć sprawozdanie o procesie wrzesińskim, ułożone na podstawie relacyi pism polskich. Słowem, starali się ci panowie Rosyanie jak najbardziej dodatnio wpłynąć na podniecona wyobraźnię rozirytowanej ludności Poznania. Oczywiście żaden rozsądny człowiek na takim lodzie jak ta podróż rosyjskiego jenerała do Poznania, nie będzie budował zamków, ale za to każdy zada mu pytanie, dlaczego on, który tak się afiszował z upodobaniem do języka polskiego w Poznaniu, używa u siebie w domu, w Kaliszu, tylko rosyjskiego języka.

Na kościół św. Elżbiety we Lwowie subskrybowali: ks. arcybiskup Bilczewski 20.000 K., Andrzej i Krystyna hr. Potoccy 10.000 K., namiestnik hr. Piniński 6.000 K, ks. arcybiskup Weber 5.000 K., Alfonsyna hr. Dzieduszycka 5.000 K., prezydentowstwo Małachowscy 3.000 K.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę dnia 4 stycznia 1902 w Zakładzie fizycznym (ul. Długosza 8) o godz. 7·30 profesor uniwersytetu dr. K. Twardowski: „Zarys psychologii, część II".

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Kałusza na posadę lekarza miejskiego z płacą 400 K. rocznie. — Senat akademicki uniwersytetu Jagiellońskiego na posadę stałego sługi dla katedry uprawy roślin i roli; pobory 1082 K.; termin do 31 b. m.

Ślub p. Zdzisława Marchwickiego, syna p. Zdzisława, b. dyrektora gal. Banku kredytowego i pani Augusty z Łempickich, — z panną Martą Łabęcką, córką śp. Władysława i Marty z Łempickich odbędzie się dnia 11 b. m. o godzinie 11½, przed południem w Warszawie w kościele PP. Wizytek.

Zabawne zdarzenie. Pewien urząd gminny otrzymał z [illegible] pisma z prośbą o przesłanie [illegible] „cum beneficio inventarii", czy też „sine beneficio inventarii". Owóż wójt, nie rozumiejąc owych terminów łacińskich, prosił sądu o ich wyjaśnienie, i oznajmił, że aż do nadejścia tego wyjaśnienia, na wszelki wypadek zatrzymuje owego spadkobiercę — w areszcie gminnym.

Fasye do podatku osobisto-dochodowego i rentowego na rok 1902 należy przedkładać w terminie do 31 stycznia. We Lwowie można zeznania te podać także ustnie między 4 a 16 bm. w Administracyi podatków.

Morderstwo. Z Dynowa donoszą, że dnia 29 z. m. ktoś zastrzelił tamecznego bogacza, Pinkasa Flisera. Mordercy nie wyśledzono, ani nie dociekzono motywu tego morderstwa.

Śluby Jana Kazimierza. Z okazyi ostatniego wykonania we Lwowie wspaniałego oratoryum Mieczysława Sołtysa „Śluby Jana Kazimierza" złożył pewien obywatel z Królestwa 300 rubli na ręce dyrektora Seminaryum nauczycielskiego p. Dra Żulińskiego, przeznaczając tę kwotę na częściowe pokrycie kosztów połączonych z wydaniem tego dzieła. Idąc za przykładem fundatora, złożyły chóry galicyjskiego Towarzystwa muzycznego we Lwowie w zeszłym roku celem uczczenia imienin swego dyrektora na ten sam cel kwotę 120 koron, ulokowaną na książeczce wkładkowej gal. Kasy oszczędności. [illegible] chóry gal. Tow. muz. z powodu imienin dyrektora Sołtysa dalszą składkę w swem gronie, a równocześnie [illegible] funduszu umożliwiającego ostateczne wydanie w druku „Ślubów Jana Kazimierza".

Kłopoty podróżujących koleją syberyjską. Pewien podróżny, który z żoną i dzieckiem wybrał się w podróż z Irkucka do Orenburga, opisuje następujące swe przygody: „Wyjechaliśmy z Irkucka o godzinie 10 wieczór; [illegible] Mając z żoną i dzieckiem daleką drogę do odbycia, kupiłem bilety pierwszej klasy za 105 rubli. [illegible] Na stacyi Kanik majstrowano koło zepsutego wozu przeszło 2 godziny, a gdy wszelkie zabiegi okazały się bezskuteczne, kazano nam z wozu wysiąść. [illegible] W ścisku i [illegible]

Przepadanie bagażów pasażerskich jest tam na porządku dziennym. [illegible]

lejowi mieli jakiekolwiek względy dla podróżnych; 3) bezwarunkowo wziąć tyle żywności ze sobą, aby na cały czas jazdy wystarczyła; 4) do książek zażaleń nie wnosić skarg, bo to się na nic nie zda; 5) nie dziwić się wcale, że p. upływie 1½ miesiąca odpowiedzą z zarządu, że za zgubionym pakunkiem zarządzono już poszukiwania.

Z Londynu donoszą: W tutejszych kołach towarzyskich wielkie wrażenie zrobiła decyzya księcia Norfolk, zabraniająca sześciu damom z arystokracyi, żonom parów angielskich, wzięcia oficyalnie udziału w koronacyi króla w klasztorze Westminsterskim, a to z powodu, że przed zamążpójściem swem należały one do świata teatralnego. Panie te zamierzają odwołać się do „kor[illegible] przywilejów" angielskiej Izby lordów, a gdyby i tam nie znalazły posłuchu, chcą udać się do samego króla.

Poszukiwanie okrętów Caliguli. W Rzymie utworzyło się towarzystwo, zaopatrzone w potrzebne kapitały, celem wydobycia z głębin jeziora Nemi na południowy wschód od Rzymu dwóch z niesłychanym przepychem urządzonych statków rzymskiego cesarza Caliguli, które tam w dawnych czasach zatonęły. Były to według relacyi autorów rzymskich istne dwa pałace, pływające na wodzie. Już po dwakroć usiłowano odnaleźć te okręty, raz w V stuleciu, a po raz drugi z początkiem XIX stulecia. Obecna próba ma być w ten sposób wykonana, że poziom jeziora będzie zniżony zapomocą kanału podziemnego. Utrzymują, że statki owe spoczywają w głębokości nie przenoszącej trzech sążni.

Ubodzy na duchu. Dzienniki francuskie opowiadają następującą anegdotę: Dyktator Francyi Gambetta chciał w r. 1876 [illegible] do Berlina i do Kilonii, aby się naocznie przekonać, o ile są prawdziwe groźby pism berlińskich, że cesarstwo niemieckie gwałtownie się zbroi przeciw Francyi. W kilka dni po wyjeździe Gambetty z Paryża, [illegible] zamieściło Figaro, aby plotkom koniec położyć, humorystyczny artykuł, w którym doniosło, że Gambetta [illegible] z panną Lukrecyą Borgia, poczem wyjechał w podróż poślubną do Wenecyi; że świadkami ślubu byli niejaki Benvenuto Cellini i Michał Anioł Buonarroti, a pomiędzy biesiadnikami na uczcie znajdował się niejaki Lorenzo de Medici i p. Macchiavelli. Artykuł ten Figaro, jakkolwiek tak wyraźnie był humorystycznym, wydał się jednak rzeczą zupełnie poważną paryskiemu korespondentowi jednego z dzienników wiedeńskich. Zatelegrafował więc [illegible] całą treść owego artykułu i nazwiska wszystkich powyżej wymienionych osób, a w redakcyi owego wiedeńskiego pisma nie znalazł się jeden współpracownik, któryby choć jedno słowo słyszał o takim geniuszu jak Michał Anioł, o takim wielkim pisarzu jak Macchiavelli, o takim wielkim rzeźbiarzu jak Benvenuto Cellini lub wreszcie o takich głośnych [illegible] jak Wawrzyniec Medyceusz lub Lukrecya Borgia. Pismo wiedeńskie wydrukowało [illegible] ubogiego swego ducha.

Zmarli. W Kiernicy Piotr Kintyi, właściciel dóbr, lat 68. — W Krzeszowicach Edward Rybacki, właściciel miejscowej apteki.

Ofiary. Na dzieci wrzesińskie nadesłał p. Roman Wiśniewski w imieniu drużyny myśliwskiej zebranej w Dunajowie 30 K., Wanda Dolańska z Radłowa 5 K.

Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyły dzieci szkolne z Żabinia (z prośbą o opiekę Matki Boskiej, królowej Polski) 3 K., W. S. z Brodów (na intencyę spełnienia życzeń) 3 K., ks. M. S. z Pałahicz (ad intentionem dantis) 2 K., L. J. z Sanoka (z prośbą o Mszę św. do N. M. P. na intencyę zdrowia i spełnienia gorących życzeń) 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 3, w poł. + 8 R. Bar. 754. Spada. Dość pogodnie.

Logika kucharki.

— Aha! mówi pan, że ja mam takie śliczne włosy, a jak wczoraj znalazł pan jeden w zupie, to pan był taki zły, jak chrzan.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Manru" opera w 3 aktach Paderewskiego. Występ E. Guszalewicza i Heleny Ruszkowskiej. — Jutro w sobotę po raz IVty „Cyganerya" opera w 4 aktach G. Pucciniego. Występ I. Bohu s. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. „Nadzieja" dramat w 4 aktach Hermana Heyermansa, w przekładzie Jana Kasprowicza. Wieczorem o godz. wpół do 8mej „Wesoła dwójka" operetka w 3 aktach Ziehrera. — W poniedziałek o godz. 3ciej po poł. „Grochowy wieniec" czyli „Mazury w Krakowskiem" komedya ze śpiewami i tańcami w 4 aktach przez Antoniego Małeckiego. Wieczorem o godz. 7mej „Lohengrin" opera w 3 aktach R. Wagnera. Występ Eug. Guszalewicza i Heleny Ruszkowskiej. — We wtorek po raz Vty „Cyganerya", występ Ireny Bohuss. — We środę po raz Iszy „Doktor Moszkow" sztuka w 4 aktach Piotra Boborykina. — Najbliższą nowością będzie „Simpliciusz" operetka w 3 aktach Jana Straussa.

Literatura i sztuka.

* **Stanisław Pytliński.** Koledzy. Powieść. Nakład księgarni S. Mieczyńskiego. 1901.

Wątku do swej opowieści zaczerpnął autor z własnych wspomnień uniwersyteckich, kiedy wśród ogółu inteligentnego i w piśmiennictwie „społecznictwo" było żarliwie wyznawanem. Co do czasu zatem opisywanego, zbliża się p. Pytliński do p. Paszkowskiego, autora „Podniebia", ale nie bierze ruchu owego tak szeroko, ścieśnia go owszem do szczuplejszych, niemal całkiem prywatnych rozmiarów. Tchnienie atoli społeczne przenika wszystkie karty książki i wytwarza pewną właściwą atmosferę duchową, którą oddychają osobistości przez autora odrysowane.

Są to koledzy uniwersyteccy, obracający się w kółkach literacko-artystycznych. Jeden, miękki, uczuciowy, pełen pomysłów niespodzianych, rozrzucający hojnie w koło siebie przędzę swej duszy (Łęski); drugi szorstki na pozór, drwiący świadomie z towarzyskiej „kultury", a nawet z poezyi i uczucia, głoszący się wyznawcą twardej rzeczywistości, w gruncie rzeczy zaś wielce szlachetny, a przytem śmiały i energiczny (Korzec); trzeci — to modna odmiana tak pysznie przez Kraszewskiego w „Powieści bez tytułu" zarysowanego gatunku pod imieniem Bazylewicza. Bazylewicz — łokciami torował sobie drogę w świecie, zaś w „Kolegach" Halski — pochlebstwem i umizgami do „bab", jak mówił Korzec, lecz właściwie do panienek, ulegających urokowi jego eleganckiej, przystojnej postaci, i upatrujących w nim wszystkie możliwe zalety. Ale jak Bazylewicz, tak i Halski korzystał z cudzych pomysłów, stroił się w nie jak w pawie piórka i niemi oszałamiał zarówno kobiety, jak nawet te łagodne natury męskie, wolne od ciasnego egoizmu, co jak Łęski, mniemają, że ich przyjaciele, od nich biorący blaski wewnętrzne, świecą sami przez się. Przed Korcem nicość umysłowa Halskiego ukryć się nie mogła; ostrzegał on o niej Łęskiego, ale napróżno; Łęski dawał się sprytnemu koledze wyzyskiwać we wszystkiem i w pomysłach i w pieniądzach i w stosunkach towarzyskich. Halski brał zapracowane przez Łęskiego honorarya jak swoje, obiecując oddać kiedyś razem wszystkie długi, ale naturalnie nigdy do tego nie przychodziło. Halski lubił wygody, lubił przejażdżki, lubił wykwintne potrawy, więc choć zarabiał i zarywał, nigdy nie rozporządzał gotówką (tak przynajmniej utrzymywał) i nigdy pożyczek nie zwracał.

Pewnego razu w pogadance Łęski rzucił kilka świetnych myśli, które rozwinięte mogłyby utworzyć zajmującą powieść na konkurs świeżo właśnie ogłoszony. Jemu samemu nie przyszło na myśl zużytkowanie tego pomysłu, ale Halski, sprytny w chwytaniu wytworów cudzej wyobraźni, zaraz się wziął do pisania. Szło mu to trudno, bo wyczerpawszy już wszystko, co od kolegi posłyszał, nie mógł już iść dalej o własnych siłach i ledwie z biedą, przy pomocy podobno jakiejś starej powieści francuskiej dokończył pracy i posłał ją na konkurs.

Tymczasem i Łęski, zachęcony i niemal znaglony przez innych, napisał także swój utwór i stanął z innymi do szlachetnego współzawodnictwa.

Tu zaczyna wchodzić w grę z jednej strony miłość, a z drugiej — fantazya bogatego dziwaka, i wytwarzają zabawną w rzeczy samej parodyę konkursów, lecz w wynikach nadzwyczaj bolesną. Sąd konkursowy miał się odbywać w redakcyi „Ogniska", wydawanego przez Gromowicza. Był to człowiek uczciwy, lecz słabego charakteru. Przewodziła nad nim córka jego, słabowita Renia. Zdawało się jej, że kocha Halskiego, choć największe zaufanie okazywała Łęskiemu. Halski, jako karyerowicz bez ambicyi, dał poznać Reni, która z pomiędzy nadesłanych powieści jest jego; ona, robiąc korektę „Ogniska", do zakwalifikowanych do druku trzech, dodała czwartą — Halskiego, choć czuła jego nieudolność. Zgniewało to ojca, ale dla Reni musiał się okazać pobłażliwym. Ponieważ nagroda miała być przyznana przez głosowanie czytelników, pocieszał się przynajmniej tem, iż oni na wartości lichoty łatwo się poznają. Tymczasem i tu spotkał go zawód. „Ognisko" nie wielu liczyło prenumeratorów i nie trudno więc było bogatemu dziwakowi, Korskiemu, tyle zaprenumerować egzemplarzy, pod zmyślonemi nazwiskami, ażeby w rozstrzygnięciu głosowania przeważyć. I lichota dostała nagrodę. W ciągu czasu, jaki upłynął od dnia owej fatalnej korekty, aż do chwili rozegrania konkursu, Renia zdążyła już ochłodnąć względem Halskiego, a pokochać Łęskiego; przejście to wywołało w wątłej panience groźne objawy choroby i musiała wyjechać na południe bez nadziei wyzdrowienia i oddania ręki autorowi „Przyszłości". Końcowe sceny są rzewne i umiejętnie przeprowadzone; w nich oba charaktery, Łęskiego i Reni lepiej niż poprzednio się uwydatniły.

Obok tej sprawy, mającej zaletę pomysłowości, równolegle biegnie druga: sprawa rehabilitacyi kobiety, dokonana przez owego szorstkiego i wypierającego się uczuć Korca, dobrze utrzymanego w charakterze i ożywiającego swoim rubasznym dowcipem wszystkie sceny, do których wchodzi. Chociaż i tu są pewne rysy świeże, naogół jednak więcej się znajduje dobrze już znanych, jak wytwarzanie się złej opinii o samotnie żyjących pannach i t. p.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 stycznia. Przy wczorajszem ciągnieniu losów austr. „Czerwonego Krzyża" główna wygrana w kwocie 70.000 koron padła na seryę 10462 nr. 36; wygrana w kwocie 20.000 koron padła na s. 832 nr. 26.

Brunszwik 3 stycznia. Przy wczorajszem ciągnieniu losów brunszwickich główna wygrana w kwocie 45.000 marek padła na seryę 4508 nr. 7.

§ **Bilans kolejowy.** W listopadzie 1901 dochody austryackich kolei państwowych i prywatnych prowadzonych na rachunek państwa, wynosiły: w ruchu osobowym 4,426.200 K. (5,715.300 podróżnych), o 245.841 K. (+594.769 podróżnych) więcej, niż w listopadzie 1900; w ruchu towarowym 16,259.100 K. (3,498.100 ton), o 438.713 K. (+37.915 ton) więcej, niż w listopadzie 1900.

Z tego przypada na koleje galicyjskie: w ruchu osobowym 1,268.400 K. (751.100 podróżnych), o 2.620 K. (+34.004 podróżnych) więcej, niż w listopadzie 1900, a w ruchu towarowym 4,217.700 koron (615.900 ton), o 42.267 K. (+52.324 ton) więcej, niż w listopadzie 1900.

Zwyżkę dochodów z ruchu osobowego na kolejach zachodnich wywołały te same przyczyny, jak w miesiącu październiku, a mianowicie w okręgach dyrekcyi wiedeńskiej, praskiej i pilzneńskiej pomyślny stan pogody jesiennej spowodował trwały wzrost frekwencyi na kolejach. W kolejach galicyjskich pomnożyły się szczególnie przejazdy na krótki dystans, skutkiem czego zwiększonej cyfrze frekwencyi odpowiada tylko nieznaczny przyrost dochodów.

W ruchu towarowym także w listopadzie brakło jeszcze dużych transportów w całych ładugach: materyałów budowlanych i rudy, głównie jednak węgla, co do którego sama tylko dyrekcya praska wykazuje ubytek w ruchu eksportowym 30.000 ton, jednakże z drugiej strony przewóz wina, dziczyzny, drobiu, żywych zwierząt (koni), bawełny, jaj, żelaza i stali, słodu, oliwy, owoców południowych i cukru (te ostatnie artykuły szczególnie transportowano w dużych ilościach na kolejach tyrolskich i przedarulańskich), nietylko wyrównały ubytek ów, lecz nawet doprowadziły do znacznej przewyżki w dochodach. W szczególności dyrekcya praska uzyskała znaczny przyrost dochodów wskutek dłuższego w roku 1901 trwania kampanii cukrowej.

Na kolejach galicyjskich w listopadzie 1901 miały miejsce znaczniejsze transporty kukurudzy, kartofli i zboża, zwłaszcza zboża rosyjskiego i rumuńskiego, idącego do Niemiec. Natomiast w wywozie drzewa zagranicę okazała się znaczna zniżka.

Od 1 stycznia do 30 listopada 1901 wynosiły dochody austryackie kolei państwowych 220,922.500 K., o 3,365.986 K. więcej, niż w tym samym okresie roku poprzedniego.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 24 grudnia do 31 grudnia — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.90 do 8.05, żyto 6.55—6·70, jęczmień browarny 6.40—6.90, jęczmień pastewny 5.65—5.80, owies 6.60—6·80, hreczka 6·25—6·50, kukurudza zeszłoroczna 0.00—0.00, kukurudza nowa 5.75—5.90, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 8·65—10.90, groch pastewny 7.40—7.90, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.65 do 5.90, wyka 6.25—6·65, koniczyna czerwona 43.50—53.00, koniczyna biała 47.50—65.00, szwedzka 40 do 65, tymotka 24—30, anyż rosyjski 23.50—24.00, anyż płaski 25.00—25.50, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy stary 13.25—13.60, rzepak letni nowy —.00—00.—, lnianka 10.00 do 10·65, nasienie lniane 13·00—13.40, nasienie konopne 9.25—9.50, chmiel —.— do —·—, nafta zwykła 14.00 do 15.00, salonowa 16.00—17.00, łój topiony 36.00 do 36.50, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 34 35—34·80.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 3 stycznia. *Vaterland* ogłasza pismo Apostolskie, które Ojciec św. za inicyatywą arcybiskupa ołomunieckiego ks. Kohna wydał do wiernych w Czechach i na Morawii. Papież w piśmie tem podnosi, iż obok rozmaitych wewnętrznych i zewnętrznych wrogów Kościoła istnieje także wśród katolików spór o kwestye językowe. Papież nie chce rozstrzygać tej kwestyi, sądzi jednak, iż trzeba przyznać wszelką ochronę językowi ojczystemu, ale przy tem należy, jak przy każdej sprawie dotyczącej jednostki, mieć na oku dobro państwa. Papież wzywa wiernych, aby przy tego rodzaju sprawach szerzyli jedność wiary Kościoła i starali się unikać sporów i nienawiści. Duchowieństwo powinno być w tej mierze wzorem dla wiernych, powinno szerzyć pokój i ostrzegać przed nienawiścią. Należy na to zwrócić baczną uwagę przy kształceniu nowych duszpasterzy w seminaryach duchownych.

Sofia 3 stycznia. Dziennik *Swiet* notuje pogłoskę o uwolnieniu misyonarki amerykańskiej miss Stone.

Cały gabinet Karawełowa oświadczył swą solidarność. Przesilenie trwa dalej. Karawełow żąda rozwiązania sobrania, ale książę Ferdynand nie chce się na to zgodzić.

Berlin 3 stycznia. Kanclerz niemiecki hr. Bülow konferował wczoraj z ambasadorem austryackim p. Szoegyenim z powodu deklaracyi Sejmu galicyjskiego.

Petersburg 3 stycznia. Podaną przez zagraniczne dzienniki wiadomość o rzuceniu bomby przed pałacem jenerał-gubernatora podczas recepcyi na cześć W. ks. Konstantyna Konstantynowicza w Kijowie uważają tutejsze koła jako z gruntu zmyśloną.

Paryż 3 stycznia. Do „Ajencyi Havasa" donoszą z Rouen, że austryacki parowiec „Deak", który odpłynął z Tryestu z ładunkiem zboża i drzewa, częściowo spłonął. Szkoda jest znaczna.

Londyn 3 stycznia. Z powodu strejku w kamieniołomach w Pensyn przyszło do groźnych rozruchów. Zarekwirowano wojsko, które stoi w pogotowiu. Kilka domów w dystrykcie strejkowym zniszczono.

Glasgow 3 stycznia. Tutejsza fabryka okrętów otrzymała od admiralicyi angielskiej wezwanie, by przedłożyła plany do budowy dwóch okrętów liniowych, pięciu pancerników I klasy i dwóch krążowników III klasy. Okręty te mają być największe ze wszystkich, jakie wogóle marynarka angielska posiada.

Amsterdam 3 stycznia. Zgromadzenie przewodniczących stowarzyszeń robotników dyamentowych uchwaliło ogłosić ogólny strejk robotników dyamentowych.

Hawana 3 stycznia. Nacyonalistę Palmę wybrano prezydentem republiki kubańskiej.

Kraków 3 stycznia. Towarzystwo techniczne z okazyi 25-lecia swego istnienia urządza wystawę architektoniczną.

Głoszą w kołach sądowych, że wiceprezydentem sądu cywilnego po śp. Franciszku Cieszyńskim będzie teraźniejszy wiceprezydent sądu obw. w Rzeszowie p. Wilhelm Seidl.

Delegat p. Fedorowicz jutro obejmie urzędowanie.

Przy wyborach komisyi szacunkowej dla podatku osobisto-dochodowego wybrano w II kole samych żydów, w I samych chrześcijan, w III szanse się ważą.

Lizbona 3 stycznia. Król otworzył wczoraj kortezy mową tronową, w której podniósł, że Portugalia znajduje się w dobrych stosunkach ze wszystkiemi państwami, oraz że finansowe położenie kraju znacznie się poprawiło, przez co też podniósł się kurs portugalskich papierów.

Nowy Jork 3 stycznia. Tutejszy konsul wenezuelski otrzymał następującą depeszę z Karakasu z 2 stycznia: Wojska rządowe pobiły korpus powstańczy Fernandeza, jenerał powstańczy Pietry dostał się do niewoli, rewolucyę należy uważać za pokonaną.

Bruksela 3 stycznia. *Journal des Bruxelles* donosi, że konferencyę cukrową, która miała zebrać się ponownie 6go bm., odłożono do 13 lub 20 bm.

Kolonia 3 stycznia. W sprawie umowy między Włochami a Francyą co do kwestyi, dotyczących morza Śródziemnego, pisze *Kölnische Ztg.* w korespondencyi półurzędowej z Berlina, że Niemcy i Austro-Węgry mogą być z porozumienia włosko-francuskiego jak najbardziej zadowolone, bo trójprzymierze pragnie przecież zabezpieczyć pokój europejski. Im mniej zaś jest nieporozumień między Włochami a Francyą, tem mniejsze jest niebezpieczeństwo dla pokoju Europy. Ale naturalnie niezbędnym warunkiem porozumienia musi być to, że Włochy otrzymają wprawdzie pewien wpływ na Trypolis, jednakże zbrojną ręką nie zechcą naruszyć posiadłości Turcyi.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 3 stycznia. JE. hr. K. Dzieduszycki i hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. T. Sobańska z Podola ros. JE. A. Gorayski z Moderówki. M. Neumann z Budapesztu. E. Scott z Ropienki. M. Schreier z Drohobycza. J. Zieleniewski z Krakowa. G. Mac-Garvey z Maryampola. F. Carperelli z Berlina. J. Markl z Witkowic. C. Politzer z Radowiec. A. Macher z Jasła. F. Geringer z Mielowic. L. Lityńska z Litwinowa. A. Herzl. O. Brunner z Wiednia. M. Brykczyński z Pacykowa.

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 3 stycznia. B. Słonecki z Tłumacza. A. Apoznański z Urycza. J. Gold ze Złoczowa. M. Freifuss z Frankfurtu. S. Kęplicz ze Stanisławowa. N. Struszkiewiczowa i A. Świejkowska z Przemyśla. N. Łączyński z Zaborza. O. Kallier z Zgorzelic. S. Promińska ze Stanisławowa. J. Madejewski z Podhorodyszcza. H. Czaykowscy z Bóbrki. K. hr. Russocki z Krystynówki. S. Mroczkowscy z Tarnopola. W. Markowski z Warszawy. E. Jordan z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 3 stycznia. JE. A. Jaworski z Wiednia. W. Polański z Rudy. K. Rościszewski z Kornic. W. Pieniążek z Lipinki. J. Pieniążek ze Schodnicy. M. Niezabitowska z Łanek. J. Kotarski z Brzeska. M. Nitsch z Krakowa. J. Puchalski z Dworca. M. Ujejska z Tomaszowa. J. Ujejski z Kamionki Str. J. Zuckermann z Wygody. J. Ganserek z Freibergu. M. Skólska z Worwoliniec. M. Ornstein ze Stanisławowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 3 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	256.—
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	—.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	245.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	82.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		99.00

b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 17.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. —.00, Clary 40 zł. m. k. 156.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł 00.00, Losy m. Krakowa 20 zł. —.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. —.—, Ofen 40 zł. 170.00 Palffy 40 zł. m. k. 168.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. —.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·40. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 76.—, Salma 40 zł. m. k. 224.—, Pożyczka salcburska 20 zł 75.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 240.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 397.00.

Wiedeń 3 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 18·10. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez interesu) 35·60.

Berlin 3 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 30·90.

Paryż 3 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·25. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 3 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 198·70. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 186·50. Laura 000·00.

Wiedeń 3 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·17—9·18, na maj-czerwiec 0,00—0·00, na jesień 0·00—0·00, żyto na wiosnę 7·70—7·71, na majczerwiec 0·00—0·00, na jesień; kukurudza na maj-czerwiec 5·74—5·75; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00 owies na wiosnę 7·76—7·77, na maj-czerwiec 0.00—0.00, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 3 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·97—8·98, na październik 8·09—8·10, żyto na kwiecień 7·45—7·46, owies na kwiecień 7·49—7·50; kukurudza na maj 5·44—5·45. Rzepak na sierpień 12·00—12·10. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Lwów 3 stycznia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 428·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 528.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 535.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·60 do 98·30, 4 proc. los. w 60 lat 90·20 do 90·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·80 do 94·—, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 92·00 do 92·70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·70 do 98·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 93·60 do 94.30, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·60 do 88·30, 4½% po 200 koron 97·50 do 98·20.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·85. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 255·00. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·36 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 56 rano.

Do naszych czytelników.

W ciągu 40-letniego przeszło istnienia **Tygodnik Illustrowany** zaznaczył wyraźnie, czem jest i czem być pragnie. Dlatego powtarzanie w prospekcie ogólnego programu pisma uważamy za zbyteczne.

Wolimy natomiast pomówić o praktycznych ulepszeniach, które zaprowadzimy.

Przedewszystkiem dążymy do tego, żeby skupić dokoła redakcyi naszej najwybitniejsze siły literackie i artystyczne.

Dzięki temu, nasza teka redakcyjna jest zapełniona utworami pierwszorzędnych talentów współczesnych.

Nowy rok rozpoczynamy powieścią ELIZY ORZESZKOWEJ p. t.

„ANASTAZYA“,

z illustracyami *Tetmajera, Stasiaka, Batowskiego, Sawiczewskiego, Alchimowicza, Dębickiego, Zarembskiego, Gorskiego,*

W dziale beletrystycznym pomieścimy także *Stefana Żeromskiego* większą powieść

„POPIOŁY“

Władysława Reymonta

„CHŁOPI“.

Prace *Maryi Konopnickiej, Adama Krechowieckiego, Kazimierza Tetmajera i Stanisława Przybyszewskiego.*

Cykl nowel *Gabryeli Zapolskiej* p. t.

MODLITWA PAŃSKA,

nowelę *Adolfa Dygasińskiego* **CHAM.**

Bolesław Prus cykl utworów zatytułowanych: **Dziwne powieści.**

Możemy również zapewnić Czytelników, że

HENRYK SIENKIEWICZ

obiecał dać Tygodnikowi najpierwszą wielką swoją powieść, której akcya rozgrywać się będzie w epoce Napoleońskiej. Illustracye do tego utworu wykona

Wojciech Kossak.

Prócz tego jak w latach ubiegłych każdy prenumerator Tygodnika będzie otrzymywał nadal, co miesiąc bezpłatnie tom, czyli rocznie **12 tomów Pism Sienkiewicza bez żadnej dopłaty, ani za książki, ani za ich przesyłkę.**

W roku bieżącym daliśmy między innemi „Quo vadis“; w latach przyszłych, na żądanie ogólne pomieścimy w dodatkach Trylogię, zaczynając od

„OGNIEM i MIECZEM“

ozdobionego 24 illustracyami *Antoniego Piotrowskiego.*

Będzie to pierwsze u nas illustrowane wydanie tej wspaniałej epopei wojennej.

Prócz „Ogniem i mieczem“ damy także szereg nowel: „Żórawie“, „Sen“, „Muszę wypocząć“, „Na Olimpie“, „Na jasnym brzegu“ oraz zbiór pomniejszych utworów literackich SIENKIEWICZA, ***nieobjętych dotychczas żadnem wydaniem zbiorowem.***

Tym sposobem wydanie nasze dzieł Sienkiewicza będzie najzupełniejszem ze wszystkich dotychczasowych wydań.

Obok dzieł SIENKIEWICZA dołączymy **dodatek powieściowy,** a rozpoczniemy rok nowy głośną powieścią *Piotra Coulevain'a*

„EWA ZWYCIĘSKA“.

W dziale poezyi drukować będziemy utwory *Kazimierza Glińskiego, Wiktora Gomulickiego, Jana Kasprowicza, Maryi Konopnickiej, Orkana, Or-Ota, Selima, Staffa, Kazimierza Tetmajera i w. in.*

Bogaty dział społeczno-informacyjny ze szczególniejszem uwzględnieniem wiadomości ze Lwowa, Krakowa i Galicyi uzupełniamy przez rozszerzenie rubryki **odkryć i wynalazków** z illustracyami.

W dziale „Artykuły wstępne“ mamy zapewnione współpracownictwo *Bolesława Lutomskiego, Dr. Adama Bieńkowskiego, Stanisława Szczutowskiego, Kazimierza Rakowskiego, Bolesława Koskowskiego, Władysława Rabskiego, Jana Steckiego,* oraz wielu innych publicystów.

W rubryce **„Sylwetki galicyjskie“**, warszawskie, prowincyonalne i poznańskie zjawi się niezmiernie interesujący

PAMIĘTNIK SZCZEPANIKA.

Dział **historyczny** zawierać będzie interesujące prace: *Rawity Gawrońskiego, prof. dr. J. Hecka, Adama Szelągowskiego, dr. Klemensa Bąkowskiego, Aleksandra Kraushara, Władysława Mickiewicza.*

Wszystkie bogato illustrowane.

W dziale krytyki literackiej i artystycznej pomieścimy: studyum *Stanisława Witkiewicza* p. t. **„ODRODZENIE“**, traktujące o stylu polskim i sztuce ozdabiania życia, oraz rzecz polemiczną tegoż autora o prądach i kierunkach estetycznych.

W dziale artystycznym wprowadzamy stałą rubrykę, poświęconą **SZTUCE STOSOWANEJ.**

Prócz tego mamy zapewnione stałe współpracownictwo: *Władysława Bogusławskiego, Piotra Chmielowskiego, Ignacego Chrzanowskiego, Władysława Jabłonowskiego, Józefa Kallenbacha, Edwarda Lubowskiego, Ig. Matuszewskiego, A. Wierzbowskiego i w. in.*

Niezależnie od tego będziemy w dalszym ciągu śledzili uważnie ruch artystyczny w kraju i za granicą, pomieszczając reprodukcye wszystkich wybitniejszych utworów sztuki.

Zmieniamy dotychczasowy nasz papier na znacznie droższy i **lepszy,** co wpłynie bardzo dodatnio na stronę zewnętrzną illustracyi.

W najbliższym czasie pomieścimy szereg rysunków do

„QUO VADIS ?“

wykonanych przez *Piotra Stachiewicza,* według studyów robionych w Rzymie.

Niezależnie od kolorowych reprodukcyi, dawanych w tekście pisma, zamierzamy ofiarować wszystkim naszym prenumeratorom jako

Premium nadzwyczajne

wspaniałą, a nigdzie dotychczas niewystawioną kompozycyę

KAZIMIERZA ALCHIMOWICZA p. t

„Nad grobem Robaka“

(Jacka Soplicy)

odbitą kolorami na grubym welinie.

Niezależnie od wymienionych w prospekcie 12 tomów Dzieł Sienkiewicza oraz innych dodatków dołączanych BEZPŁATNIE dla wszystkich prenumeratorów naszego pisma będziemy mogli w r. p., w porozumieniu z księgarnią Gebethnera i Wolffa, dostarczyć naszym prenumeratorom

po cenie znacznie zniżonej znakomitego dzieła historycznego J. I. Kraszewskiego p. t.:

Polska w czasie trzech rozbiorów

(1772-1799 (Studyum do historyi ducha i obyczaju).

Przedpłatę na „Polskę w czasie trzech rozbiorów“ przyjmują razem z przedpłatą na „Tygodnik illustrowany“ wszystkie znaczniejsze księgarnie i kantory pism.

Dzieło to, oparte na studych źródłowych a nieznane dotychczas naszej publiczności, daje żywy i plastyczny obraz jednej z najciekawszych epok dziejowych naszego kraju i bogate jest w szczegóły anegdotyczno-instrukcyjne. Będzie ono poprzedzone przedmową i uzupełnione objaśnieniami znakomitego znawcy XVIII w **prof. Szymona Askenazego,** autora „Dwóch stuleci“.

Pomnikowa ta praca Kraszewskiego, objętości około 100 arkuszy druku w formacie wielkiej 8-ki, wyjdzie z druku w wydaniu wytwornem, illustrowanem co najmniej 200 scenami, portretami wybitnych osobistości, podobiznami, itp., według współczesnych sztychów, rysunków, obrazów i dokumentów.

Zebraniem działu illustracyjnego do **„Polski w czasie trzech rozbiorów“** zajęła się Redakcya TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO, przy współudziale swego współpracownika, znanego badacza dziejowego, Aleksandra Kraushara.

Tom I „Polski w czasie trzech rozbiorów“ wyjdzie w Marcu r. 1902, a następne dwa tomy ukażą się w ciągu roku 1902.

Prenumeratorowie TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO mogą nabywać całkowite dzieło J. I. Kraszewskiego „Polska w czasie trzech rozbiorów“ w **3 tomach** za

wyjątkowo zniżoną cenę rb. 6 (kor. 18) bez oprawy, w oprawie 25 K. 50 h.

Cena księgarska tego dzieła wynosić będzie 36 kor. a w oprawie 45 kor.

Redaktor: Dr. JÓZEF WOLFF. *Wydawcy: GEBETHNER i WOLFF.*

Prenumeratę ze Lwowa i całej Galicyi z Bukowiną przyjmują:

Główna ekspedycya „Tygodnika Illustrowanego“ we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.

oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism.

Warunki prenumenaty „Tygodnika Illustrowanego“ razem z dodatkiem powieściowym w arkuszach i 12 tomami dzieł Henryka Sienkiewicza:

we Lwowie		w Galicyi i Bukowinie z przesyłką pocztową!	
Kwartalnie	6 koron 80 hal.	Kwartalnie	7 koron 20 hal.
Półrocznie	13 „ 60 „	Półrocznie	14 „ 40 „
Rocznie	27 „ 20 „	Rocznie	28 „ 80 „

Pragnący otrzymać Dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce) dopłacają za tom tylko **40** hal., t. j. kwartalnie za 3 tomy **1** k. **20** hal., półrocznie za 6 tomów **2** k. **40** hal., rocznie za 12 tomów **4** k. **80** hal,; należność tę prosimy nadsyłać razem z prenumeratą.

Pierwsze 36 tomów Sienkiewicza, z lat ubiegłych, mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą **39** kor., w oprawie **53** kor. **40** hal. Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów „Tygodnika“ można nabywać w cenie **3** k. **20** hal.; na przesyłkę opakowanie okładki dołączać należy **40** hal.

Komplet 36 pierwszych tomów Henryka Sienkiewicza może być nabywany po 12 tomów, za nadesłaniem w 3 ratach po 13 koron za tomy bez oprawy, zaś po 17 kor. 80 hal. za tomy w oprawie.

Numery okazowe i prospekty wysyła gratis: Główna Ekspedycya „Tygodnika“ we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.

Tygodnik Mód i Powieści

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET

Rozpoczynając 44 rok wydawnictwa, Redakcya „Tygodnika Mód i Powieści“ podaje do wiadomości zarys zmian i reform, jakie postanowiła przeprowadzic w piśmie z nadchodzącym rokiem 1902. Reformy te polegają:

Na rozszerzeniu objętości pisma.
Na zwiększeniu współpracownictwa.
Na ważnych ulepszeniach w dziale mody.
Na wprowadzeniu stałej rubryki, która p. n.

„PORADNIK DLA KOBIET“

tworzyć ma informacyę, jak najwielostronniejszą, jakiej życie kobiety w rodzinie i na zewnątrz tej rodziny wymaga

Przekonani jesteśmy, że ta nowo wprowadzona część pisma pojęta obszernie i gruntownie wyświadczy rzeczywiste usługi.

Poradnik dla kobiet obejmować będzie: Informacye z dziedziny hygieny. — Dział pedagogiczny. — Informacye dotyczące pracy dostępnej kobiecie. — Dział technologii gospodarskiej i przemysłu domowego. — Wreszcie część kulinarną.

Nadto zwiększamy treść pisma a 4 strony i obniżamy cenę prenumeraty

3 korony kwartalnie, z przesyłką 3 korony 60 halerzy.

Dział literacki obejmie Belletrystykę, Sprawozdania krytyczne z literatury własnej, Ruch umysłowy obcy, Kwestye społeczne, Najwybitniejsze zadania chwili bieżącej, Postęp wiedzy i sztuki, szereg stałych korespondencyj z Paryża, Londynu, Włoch, Stałą rubrykę kronik miesięcznych.

Dział powieściowy rozpoczynamy obszerną pracą Daniłowskiego „PYŁ“, oryginalną powieścią Antoniego Miecznika „NA ODAJACH STEPOWYCH“, Nowelą Zborowskiego i powieścią Juliusza Zeyera.

Niezależnie od podwojenia usiłowań naszych, aby te tylko wzory sukień, okryć i wogóle strojów kobiecych, **(około 2,000 rysunków rocznie)** ukazywały się w piśmie naszem, które wytrzymać będą mogły jak najsurowszą krytykę dobrego smaku, zamierzamy tygodniową

planszę mód odtąd dawać kolorowaną,

w mniemaniu, że linia i kształt połowicznie tylko wywiązują się z zadania, barwa zaś, jako dopełnienie jest dla oka warunkiem prawie niezbędnym. Wreszcie nadmieniamy, że ilekroć moda przyniesie zasadniczą jaką zmianę w kroju sukień, która dla naszego świata kobiecego stanowić może nowość tylekroć dołączymy jej

FORMĘ Z BIBUŁKI

wraz z niezbędnemi, wedle okoliczności, objaśnieniami w teksóie dla mód przeznaczonym niezależnie od dwunastu wielkich arkuszy z krojami i wzorami robót kobiecych.

Warunki prenumeraty:

we Lwowie:		w Galicyi: z przesyłką pocztową:	
Kwartalnie	3 korony	Kwartalnie	3 korony 60 hal.
Półrocznie	6 „	Półrocznie	7 „ 20 „
Rocznie	12 „	Rocznie	14 „ 40 „

Redaktor **JAN SKIWSKI.**

Prenumeratę na Galicyę przyjmują:

Główna Ekspedycya Tygodnika Mód i Powieści

we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.

oraz wszystkie księgarnie.

Numera okazowe i prospekta wysyła gratis Główna Ekspedycya we Lwowie.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.